STRAŻ NAD WISŁĄ

ROK VIII Nr 23



Na targowiskach miast polskich pojawiły się już pierwsze płody naszych sadów. Oby nikomu nie zabrakło smacznych polskich jabłuszek!

TO WARTO PRZECZYTAĆ

CENA 35 gr

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Ciekawostki

ŚMIECH ZWIĘKSZA PRAGNIENIE

W Paryżu istnieje szereg kinoteatrów połączonych z zakładami restauracyjnymi. Restauracje te są wydzierżawiane od właścicieli kinoteatrów i prowadzone na własny koszt przez dzierżawców.

Dzierżawcy ci, zwani kinowymi restauratorami, posiadają własny związek, który pilnuje interesów swoich członków. Związek ten zwołał ostatnio zebranie członków, na którym omawiano wpływ wszystkich wyświetlanych filmów na konsumcję w restauracjach kolejowych. Liczni mówcy stwierdzili, że filmy o treści tragicznej czy dramatycznej wpływają ujemnie na apetyt i pragnienie widzów. Jeszcze o ile koniec filmu kończy się pomyślnie i szczęśliwie, wpływa to lepiej na konsumcję, natomiast, gdy film nie ma tego rodzaju zakończenia — widzowie znacznie ograniczają swoją konsumcję. Ogólnie natomiast stwierdzono, że niezwykle dodatnio wpływają na konsumcję, a zwłaszcza na zwiększenie spożycia płynów filmy o treści wesołej. Śmiech robi swoje. Wprost u każdego z widzów zwiększa się przede wszystkim pragnienie. Związek powziął w następstwie tych narad uchwałę, żądającą od właścicieli kinoteatrów restauracyjnych wyświetlania filmów o treści wesołej i pogodnej.



W jednej z dzielnic londyńskich znajdujących się na krańcach miasta, rój pszczół osiadł na ulicznym sygnale świetlnym, unieruchamiając go. Zdjęcie przedstawia moment zdejmowania roju.

LICZEBNOŚĆ KATOLIKÓW W PERSPEKTYWIE WIEKÓW

Ks. Jakub Overmans T. J., ceniony publicysta, znany u nas, jako tłumacz „Wieczorów nad Lemanem" ks. Morawskiego, opracował ciekawe zestawienie, jak urastała liczba katolików na przestrzeni wieków.

Pod koniec pierwszego wieku liczył Kościół katolicki tylko kilka tysięcy zwolenników. W sto lat później cyfra ta podskoczyła do kilkudziesięciu tysięcy, by pod koniec trzeciego stulecia po Chrystusie osiągnąć dwa miliony. Mimo spadku cyfry ludności na Zachodzie w czwartym wieku, liczba katolików około r. 400 przekracza cztery miliony. Na progu piątego wieku waha się ta cyfra między pięciu a siedmiu milionami. Około r. 600 mamy około ośmiu milionów katolików. Do r. 700 nie zmienił się stan posiadania Kościoła katolickiego, który poniósł ciężkie straty w północnej Afryce po inwazji arabskiej, ale poczynił znaczne postępy w Galii (Francji). W wieku ósmym musimy zanotować pewne szczerby w Hiszpanii, po jej zajęciu przez Arabów. Wieki średnie przynoszą znaczny przyrost katolików w Europie środkowej i wschodniej. Około r. 900 liczba ich wynosiła ponad dziesięć milionów. Pierwsze tysiąclecie zamyka Kościół około piętnastu milionami wyznawców, a trzeba pamiętać, że Europa liczyła wówczas zaledwie około osiemnastu milionów mieszkańców.

Drugie tysiąclecie przyniosło olbrzymi wzrost liczebny Kościoła katolickiego, idący w tempie przyśpieszonym, łącznie z rozrastaniem się jego wpływów poza Europą.

Obecnie — od dziesiątków lat — jest Kościół katolicki najsilniejszą grupą religijną w świecie. Ks. Hermann Krose T. J., fachowiec statystyk, podaje dziś redakcji czasopisma „Katholische Missionen" liczbę katolików na czterysta milionów, podczas gdy Islam liczy 306 milionów wyznawców, buddyzm — 221, protestantyzm (we wszystkich odcieniach) — 207, cerkwie wschodnie (schizmatyckie) — 163 miliony. Ks. Krose bardzo stanowczo dementuje przesadną liczbę buddystów, nie opartą na sumiennej statystyce.



Znana łuczniczka polska Janina Kurkowska-Spychajłowa, która odniosła poważny sukces na mistrzostwach w Londynie.

KOBIETY W AZJI

Na skutek inicjatywy jednego z polityków, popartego przez rząd, w parlamencie Siamu rozpoczęto dyskusję nad projektem ustawy, zakazującej kobietom zajmowanie jakiegokolwiek płatnego stanowiska zarówno w administracji państwowej jak i w przedsiębiorstwach prywatnych. — Dyskusję rozpoczął autor projektu następującym atakiem na płeć piękną:

1) Kobiety, a szczególnie piękne kobiety, przez obecność swoją stanowią niebezpieczeństwo nie tylko dla tempa pracy, lecz również i dla moralności, jaka powinna być właściwa wszystkim urzędom, mającym na celu ochronę interesów publicznych.

2) Niektórzy ministrowie i wysocy dygnitarze lubują się w zatrudnianiu w swych biurach pięknych kobiet tylko dlatego, aby zadowolić swój snobizm. Piękności te wydają się mieć za jedyną misję granie na niskich instynktach niektórych klientów.

3) Obecność młodych kobiet w biurach administracji publicznej jest często powodem zatargów w rodzinach urzędniczych.

4) Wynika z tego — zakończył swoje przemówienie wróg kobiet — że usunięcie kobiet z administracji państwowej i przedsiębiorstw prywatnych jako czynników nieporozumień i rozwydrzenia, wzmocni gmach społeczny królestwa Siamu.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VIII.
Nr 23 (347)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20. VIII. 1938 r.

Coś się skończyło... coś się zaczęło...

Dwie rocznice przemawiają dzisiaj do naszych umysłów. Obie niezbyt dawne: z przed lat dwudziestu i z przed lat ośmnastu. Lecz w tym właśnie roku już znacznie dobitniej i wyraźniej, niż dotychczas, ze wspomnieniami splata się świadomość, że okres dziejowy zdarzeń ówczesnych zasnuwa się w przeszłość, a zaczęło się coś nowego.

Dwadzieścia lat temu, 14 sierpnia 1918, w Spaa, w Hotel Britannique, gdzie miało swą siedzibę dowództwo naczelne niemieckie, odbyło się zebranie, które nazwano później radą koronną. Obok cesarza Wilhelma II-go wzięli w nim udział najwyżsi kierownicy wojskowi i polityczni, feldmarszałek von Hindenburg z szefem sztabu gen. Ludendorffem, oraz kanclerz hr. Hertling z sekretarzem stanu spraw zagranicznych von Hintzem. Było to po ostatecznym załamaniu się uderzenia niemieckiego, które trwało od 21 marca do 15 lipca 1918, a rozpoczęciu wielkiej i nieprzerwanie zwycięskiej bitwy Sprzymierzonych pod wodzą marszałka Focha, która od 18 lipca do 3 sierpnia 1918 odparła Niemców z obszaru zajętego od wiosny nad Marną, a 8 sierpnia rozgromiła ich między Amiens a Saint Quentin, zmuszając do ogólnego odwrotu z t. zw. linii Hindenburga na t. zw. linię Siegfrieda. Gen. Ludendorff zaznaczył swą świadomość, że to koniec, oddaniem swego stanowiska do rozporządzenia feldmarszałka von Hindenburga natychmiast po klęsce z 8 sierpnia, a naradę z 14 sierpnia 1918 w Spaa zamknął cesarz Wilhelm II-gi stwierdzeniem, że wojnę musi się kończyć i starać się o nawiązanie styczności z nieprzyjacielem, celem uzyskania pokoju.

Losy wielkiej wojny 1914—18, a wraz z nimi losy Europy, były rozstrzygnięte w rozmiarach przełomu dziejowego.

Ośmnaście lat temu, 14 sierpnia 1920, kończyła się zwycięsko dla oręża polskiego trzydniowa bitwa pod Warszawą. Padło rozstrzygnięcie między zmartwychwstałą Polską a nową Rosją czerwoną. Po odparciu pochodu bolszewickiego, który dotarł w toku walk trzymiesięcznych aż po Wisłę, zapewnione było znowu ustalenie również i na wschodzie granic odrodzonego państwa polskiego.

Oba te zdarzenia dziejowe miały doniosłość tak olbrzymią — pierwsze dla Europy i wraz z nią Polski, a drugie dla Polski nie bez znaczenia i dla Europy — że wpływ ich musi być długotrwały, gdyż rozstrzygały one o zatargach wiekowych.

Niewątpliwie przeto żyjemy i nadal żyć będziemy pod znakiem ówczesnych rozstrzygnięć. Wbijały one słupy dziejowe największej miary. Wtedy bowiem wyłoniła się nowa Europa, zupełnie do poprzedniej niepodobna, a w niej zjawiła się znowu na wielkim obszarze zgładzona poprzednio z powierzchni politycznej, zdawało się, Polska.

Lecz i po takich słupach, na wieki wbijanych i przez wieki widocznych, zjawiają się dalsze graniczniki.

Otóż taki granicznik snadnie przypadnie na rok bieżący — wcześniej może, niż przypuszczano — w dwa dziesiątki lat po wielkiej wojnie.

Narosły nowe siły, nabrzmiały nowe prężności, napięły się nowe zamysły. I już zaczęły działać. A to znaczy, iż skończył się okres układania się stosunków na podstawowych powojennych i nadszedł czas nowych przeobrażeń.

Z okresu pokoju wchodzi się znowu w okres niepokoju.

Po raz pierwszy od układów pokojowych zmieniły się w nowej Europie granice, przez zabór Austrii, oraz nastąpiło bardzo poważne przesunięcie w układzie sił. Wygląd Europy środkowej przeobraził się. Zjawił się w nim jakby zrąb główny niemieckiej **Mitteleuropy,** stykającej się na Alpach z Włochami, bardzo bliskiej Adriatyku, panującej nad środkowym Dunajem. A ruch ten nie wyczerpał się i aż nadto uwydatnia swą trwałą prężność obecnym naporem Niemiec na Czechosłowację.

Rozwiała się wiara w pokój trwały i na cmentarzysko rozczarowań ludzkości powędrowało tak żywe przed laty dwudziestu hasło wojny t. zw. ostatniej.

W tej chwili toczą się cztery wojny. Wojna domowa w Hiszpanii i niemal wojna w Palestynie, wojna Japonii z Chinami i pół-wojna Japonii z Rosją. Tkwią w nich bardzo groźne zarodki i możliwości wojny powszechnej.

Wymarzona po ostatniej wojnie budowla prawna zabezpieczeń pokoju sypie się w gruzy. Z Ligi Narodów usunęły się trzy wielkie państwa: Japonia, Niemcy i Włochy, którym nie dogadzała zasada nietykalności obszaru państw innych i zakaz najazdów zbrojnych, gdy miały na oku zabory Mandżurii, Abisynii i Austrii. Nie tylko nie doczekano się w Genewie przystąpienia Stanów Zjedn. Ameryki Północnej, ale zaczynają występować po kolei państwa Ameryki Południowej. Wojny wybuchają bez wypowiedzenia i toczą się z nieprzeczuwaną bezwzględnością niszczycielstwa.

Czyż więc okres, około dwudziestoletni, powojennej ciszy, odprężenia, odbudowywania się, nie stał się przeszłością, przedłużając się ledwie resztkami swych właściwości w inną już teraźniejszość?

Coraz mniej możemy oglądać się na to wczoraj, promienne zdarzeniami tak potężnymi, iż wydawało nam się, że długo i spokojnie będziemy się o nie opierali, a coraz baczniej musimy wzrokiem badać niepewne jutro.

Weszliśmy w nowy okres polityki europejskiej i światowej. Stoimy oko w oko z najpoważniejszymi niebezpieczeństwami i zadaniami. Pełna świadomość, że tak jest, musi dzisiaj przeniknąć nasze życie narodowe.

Rocznica cudu nad Wisłą, pod sterem rządu obrony narodowej, daje nam wskazówkę jedyną i niechybną: rzetelnej zgody i prawdziwego zjednoczenia narodowego.

St. St.

Przyrost naturalny Polski maleje

Opublikowane ostatnio cyfry przyrostu naturalnego Polski nie dają powodu do optymizmu. Faktem jest, że z bezwzględnie przodującego miejsca w Europie przesuwamy się powoli na miejsce z goła przeciętne. Dziś już można stwierdzić, że nie jest to tylko skutkiem kryzysu ekonomicznego, skoro poprawa koniunktury nie przyniosła na tym, tak ważnym dla państwa odcinku, żadnej zmiany na lepsze.

Jak widać działają tu inne przyczyny, które wcześniej już wystąpiły na zachodzie Europy i których nie można, zdaje się, usunąć rozporządzeniem władz. Hitlerowskie i faszystowskie wysiłki dały tu raczej mierny rezultat. Zanotowano wprawdzie pewien wzrost liczby małżeństw i, co za tym idzie, urodzeń, ale wzrost ten już dziś wykazuje tendencję malejącą. Celowa działalność państwa, pożyczki „rodzinne", propaganda spełniły swą rolę i nie dadzą większych rezultatów. Po prostu wyczerpane zostały „małżeńsko-przyrostowe" możliwości, uzależnione od państwowej inicjatywy. Prawdopodobnie pożeniła się już większość państwowych urzędników, zagrożonych utratą posady, jak również większość ludzi niezdecydowanych, dla których nacisk ze strony władz okazywał się dostatecznym dla zawarcia małżeństwa. Jak wskazują statystyki — reszta jest pod tym względem oporna i cały rozmach środków propagandowych nie zwiększa bynajmniej ich małżeńskiej gotowości.

Jak więc uczy włosko-niemieckie doświadczenie rozporządzenia administracyjne działają tylko na krótką metę i nie są w stanie odwrócić na stałe pewnych, etnograficznych procesów. W naszych, polskich warunkach istnieją jednak jeszcze pewne możliwości, których nie mają już społeczeństwa zachodnio-europejskie. Byłoby to działaniem odwrotnym do stosowanych dotychczas: niezwiększanie liczby urodzeń, a walka ze śmiertelnością, nie sztywno, biurokratyczne rozporządzenia, a mobilizacja sił społeczeństwa przeciw śmierci. Jak wskazuje „Rocznik statystyczny" na 10.000 noworodków dożywa w Polsce 30 lat — 6.644, a 75 lat — 2.143. Odpowiednie cyfry dla Francji wynoszą 8.148 i 2.923, dla Anglii — 8.558 i 3.473, dla Szwecji — 8.564 i 4.030. Przeciętny wiek wynosi w Polsce 45.9, we Francji 56.7, w Anglii 60.8 — w Szwecji 62.3.

Jak widzimy więc mamy tu ogromnie dużo do osiągnięcia.

Podniesienie higieny publicznej i usprawnienie opieki lekarskiej jest palącym nakazem chwili. Zrobiono na tym polu, ogromnie dużo, ale jeszcze więcej trzeba zrobić.

Dotyczy to przede wszystkim liczby ośrodków leczniczych i liczby lekarzy. W Polsce mamy dziś koło 13.000 lekarzy. Według danych „Rocznika Statystycznego" w r. 1935 na 10.000 mieszkańców przypada przeciętnie 3.7 lekarzy, gdy Japonia posiada 10.5, Węgry 10.3, Włochy 8.4 i t. d. Na 10.000 mieszkańców w Polsce przypada 20.9 łóżek szpitalnych, gdy w Kanadzie 92.6, w Niemczech 92.3, w Australii 83, a nawet w ZSRR — 28.0.

Cały ciężar tego stanu rzeczy spoczywa na wsi, tej wsi, która daje największy kontyngent żołnierzy i obywateli. 10.000 chłopów ma tylko... 1½ lekarza, gdy 10.000 mieszkańców miasta ma ich 17, co w połączeniu z opłakanymi warunkami higienicznymi wsi daje nam groźny i mało zaszczytny obraz.

Największy czas już, byśmy uświadomili sobie, że walka z tym stanem rzeczy jest niecierpiącą zwłoki koniecznością państwową. Ocenił to już Rząd, wydając znaną ustawę lekarską. Jest to jednak mało. Samo społeczeństwo powinno przyjść z pomocą tej nad wyraz pożytecznej i potrzebnej inicjatywie.

Ustawa powinna stać się tylko impulsem do szeroko zakrojonej akcji, tylko pierwszym krokiem w walce o polski stan posiadania wśród wielkich narodów Europy.

Tego wymaga od społeczeństwa interes państwowy.

Kasy bezprocentowe - podstawą rozwoju i unarodowienia życia gospoparczego w Polsce

Mimo, że akcja polskich kas bezprocentowych jest coraz bardziej nasilana, jednak zarówno tempo jej rozwoju, jak i dysponowane przez kasy fundusze, są więcej niż niewystarczające. Przyczyną takiego stanu rzeczy na jednym z najbardziej ważnych, z punktu widzenia unarodowienia naszego życia gospodarczego, odcinków, jest nieuświadomienie najszerszych warstw społeczeństwa w sprawach, dotyczących akcji kas. Winę tego ponosi przede wszystkim prasa, której zadaniem winno być jak najczęstsze omawianie roli polskich kas bezprocentowych w walce o polski handel, polski przemysł i polskie rzemiosło, oraz propagowanie idei kas.

Polskie kasy bezprocentowe mają do spełnienia bardzo ważne zadanie. Od ilości ich członków, od wysokości kwot, jakimi one dysponują, oraz od gęstości sieci kas, uzależniony jest rozwój drobnego handlu polskiego, rzemiosła i chałupnictwa. Duża ilość kas, posiadających licznych, regularnie opłacających składki członków, oraz wystarczające fundusze — to potężny wzrost polskiego stanu posiadania, to olbrzymie ożywienie życia gospodarczego w Polsce.

Zdawać by się mogło, że w Polsce, jako państwie, którego społeczeństwo zaliczone być może do najbardziej patriotycznych zbiorowości narodowych na świecie, dla tak ważnej sprawy, jak unarodowienie życia gospodarczego, od którego uzależniona jest również i potęga militarna, wszystkie warstwy społeczeństwa poświęcą bardzo dużo, biorąc powszechny udział w akcji. Tymczasem polskie kasy bezprocentowe — najważniejszy czynnik w walce o polską Polskę, dotychczas nie zmobilizowały dookoła siebie ani niezbędnej ilości członków, ani też koniecznych funduszów.

Dla potwierdzenia powyższego wystarczy, jeśli wspomnimy, że w celu mniej więcej wystarczającego nasilenia akcji, polskie kasy bezprocentowe musiałyby przeszło 20-krotnie zwiększyć swą ilość, oraz rozporządzać przynajmniej 400-krotnie większymi funduszami, niż obecnie. Nowopowstające drobne pol-

skie warsztaty pracy, mające wydatnie przyczynić się do zwiększenia polskiego stanu posiadania, daremnie zwracają się o pomoc do kas bezprocentowych. Nie mając środków na udzielanie kredytu, kasy są bezsilne i polskie przedsiębiorstwo, zakładane nieraz kosztem likwidacji ostatniego zagona ojcowizny, skazane jest na bankructwo, zaś usilnie propagowana koncepcja samodzielnej pracy, chociażby na najdrobniejszym, lecz własnym warsztacie — spotyka się z rozsiewanym wszędzie rozgoryczeniem przez tych, którzy chcieli ją realizować, lecz na skutek bierności społeczeństwa stracili wszystko.

Obecny stan rzeczy, tak smutny z punktu widzenia lepszego jutra Polski, może zmienić się jedynie wówczas, jeśli każdy Polak zrozumie wreszcie, że należenie do kasy bezprocentowej, to nie łaska, lecz obowiązek. Gdy polskie kasy bezprocentowe pokryją gęstą siecią całe państwo i z samych składek członkowskich, wynoszących przeważnie 50 gr miesięcznie, kasy zmobilizują potrzebne fundusze, dopiero wówczas będzie można zrealizować na szerszą skalę akcję niesienia pomocy kredytowej wszystkim, którzy, zasługując na tę pomoc, o nią się ubiegają.

Uświadomienie społeczeństwa rzadko wzrasta w tempie, któreby odpowiadało nakazom chwili. A kasy bezprocentowe muszą jednak działać, gdyż w przeciwnym wypadku nastąpi zupełne załamanie się akcji, propagującej tworzenie polskich warsztatów wymiany. Konieczną jest przeto pomoc natychmiastowa ze strony tych, których stać na nią. Bardzo dużo przedsiębiorstw polskich oraz osób prywatnych posiada rachunki czekowe w bankach. Jeśli z rachunków przelać sto lub kilkaset złotych tytułem rocznej pożyczki bezprocentowej dla kasy, to w wielu wypadkach powstanie strata zaledwie w kwocie równającej się odsetkom, jakie w przeciągu roku płaciłby bank, czyli że ofiara na rzecz kasy bezprocentowej wyniosłaby tylko kilka złotych. Korzyść zaś z tych pieniędzy byłaby olbrzymia, gdyż każde sto złotych w obecnych warunkach może zapewnić rozwój jednego drobnego warsztatu pracy. Czyż zamożniejsze warstwy społeczeństwa, oraz dysponenci funduszów poszczególnych przedsiębiorstw polskich pozostaną głusi na głos obowiązku?

Polskie kasy bezprocentowe czekają na pomoc kredytową, czekają na nowych członków oraz na tych, którzy je zorganizują.

NOWELKA

Tajemnica płonącego okrętu

z francuskiego przełożył Leon Sobociński.

Każdy, kto kiedykolwiek jechał okrętem w dalszą podróż, wie doskonale z własnej obserwacji, że pierwsze chwile swego pobytu na statku zużywa na dokładne poszukiwania najwygodniejszego miejsca, a gdy się je znalazło, wtenczas lokuje się w kabinie swe rzeczy i śpieszy na pomost, by rzucić okiem na brzeg, na otaczającą panoramę, by zetknąć się z towarzyszami podróży. Zrazu wszyscy są mniej lub więcej sobie obojętni, ale niech tylko okręt ruszy, pierwsze lody obcości znikają i, w miarę oddalenia się od brzegu, ludzie są sobie bliżsi, zamieniają nic nie znaczące zdania, półsłówka, spojrzenia, by już na drugi dzień zawrzeć znajomość, a niekiedy przyjaźń.

Na naszym okręcie, który zdążał do Południowej Ameryki, mieliśmy wesołe i ciekawe towarzystwo, reprezentowane przez wszystkie prawie rasy i narody. Nie brakło przystojnych, urodziwych i inteligentnych kobiet. To też nic dziwnego, że dni mijały na zabawie, na flircie, na interesującej towarzyskiej rozmowie. Zwłaszcza kapitan okrętu był człowiekiem niezwykle ujmującym, inteligentnie dowcipnym, zaraźliwie wesołym. Spotykaliśmy tego szczerego i wesołego wilka morskiego na wspólnym obiedzie.

Dni mijały pogodnie. Nic nie mąciło nastroju. Morze było jak grzeczne dziecko — ciche, zabawne i niepsotliwe.

Ale w czwartym dniu podróży coś się popsuło w ogólnym nastroju. Cóż za przyczyna? Ani sztorm nam nie groził, ani ludzie nie chorowali masowo na jedną z tych zewnętrznych chorób, która brzydko się nazywa w teorii, a jeszcze gorzej wygląda w praktyce. Cóż mogło wszystkim niedostawać? Raj po prostu na morzu.

A jednak coś się stało. Nikt o niczym nie wiedział, pełno było domysłów, przeczuć. A poszło to stąd, że kapitan zwykle wesoły, równy w obejściu, wytrawny i opanowany marynarz, naraz stał się zasępionym, małomównym, zjadał w pośpiechu swój obiad i zaraz, wbrew zwyczajowi swemu znikał.

Ten jego stan podniecenia udzielił się nam wszystkim. Któregoś dnia, a miało się już ku wieczorowi, ciszę dookolną przerwał przeraźliwy krzyk jakiejś kobiety. Krzyk ten targnął nami, wzniecił paniczny strach, gdyż padł na glebę psychicznie podatną. Wszyscyśmy od kilku dni chodzili podenerwowani, czymś zaniepokojeni. Nic też dziwnego, że raptem wszyscy rzucili się w kierunku, skąd dochodził wrzask kobiecy, wyrażający jakiś niesamowity, dziki, zwierzęcy przestrach. Działo się to przy kajucie maszynisty. Oczom przybyłych przedstawił się następujący obrazek.

Tęgi marynarz chwycił w swe muskularne ręce dość urodziwą, choć już nie pierwszej młodości, kobietę i z siłą, prawie brutalnie, wciągnął ją do swej marynarskiej kajuty, mieszczącej się blisko kotłów okrętowych, po czym drzwi gwałtownie zamknął.

Scena ta trwała krótko. Wszyscy zebrani byli tym incydentem wzburzeni. Jeden tylko kapitan pozostał jak posąg milczenia.

— Panie kapitanie, co się dzieje?

— Co ten brutal chce od tej kobiety? — padały słowa współczucia, pomieszane ze zrozumiałym zaciekawieniem.

— Proszę państwa, proszę się rozejść, ot, zwykła scena małżeńska.

Ociągając się rozchodzimy się powoli, słysząc zdala tłumiony krzyk, który wkrótce zupełnie ucichł.

Tajemniczy ten wypadek stał się przedmiotem powszechnej rozmowy. O niczym się nie mówiło tylko o tej brutalnej scenie, odbytej w obecności pobłażliwego kapitana okrętu, który powinien był w to wkroczyć z mocy swego prawa. Wkrótce też zauważyliśmy, że kajuta maszynisty, jak i dojście do pieców i maszyn było pilnie strzeżone i odgrodzone na kilka metrów.

Pomimo cudnego morza i spokojnego nieba, tej nocy bardzo wielu z pasażerów nie mogło spać spokojnie.

Nazajutrz, już od najwcześniejszej porannej godziny, wszyscy prawie znaleźli się na pokładzie.

Zjawił się również kapitan. Na jego ogorzałym od wichrów morskich czole ryła się głęboka bruzda troski. Poprosił kilku z nas do swej kajuty i po chwili, jakby ważąc każde słowo, rzekł powoli:

— Proszę panów, to co będę mówił, wymaga grobowej dyskrecji. Leży to zarówno w interesie panów, jak i wszystkich pasażerów. Jedno nieopatrzne słowo i jesteśmy zgubieni. Całą noc mocowałem się ze swymi myślami. Zrazu chciałem to wszystko ukryć i trzymać w najgłębszym sekrecie, ale widzę, że pasażerowie żyją w stanie chorobliwego podniecenia, tym niebezpieczniejszego, że nikt nie wie co mu grozi. I dla tego wezwałem panów, ażebyście mi pomogli opanować panikę, jaka mogłaby powstać, gdy tajemnica przestanie być tajemnicą.

— Otóż proszę słuchać. Od tej chwili, gdyście panowie i wielu inych zauważyli zmianę na mej twarzy, w mym obejściu, od tej chwili mamy na statku pożar! Tli się on jeszcze i z godziny na godzinę staje się coraz groźniejszy. Zajęte są na razie tylko pewne części okrętu, cóż jednak z tego, gdy wkrótce będziemy bezsilni, gdyż nasze pompy są zbyt słabe i niewystarczające, ażeby nadciągającą zgrozę powstrzymać. Katastrofa może nastąpić za kilka godzin. Jeśli mnie moje obliczenia nie mylą, to będę mógł wszystkich uratować, gdyż jesteśmy niedaleko brzegu. Mamy dostateczną ilość środków ratunkowych. Ale na to potrzeba mi spokoju i zimnej krwi wszystkich obecnych. Zróbcie, co leży w waszej mocy, inaczej jesteśmy wszyscy pogrzebani.

Nastała cisza cmentarnego milczenia. Rozeszliśmy się w milczeniu. Niestety, pomimo zalecanej ścisłej tajemnicy, stała się ona już w kilka minut po tej konferencji, własnością wszystkich.

Powstał nie do opisania larum, zgiełk i krzyk. Żony obejmowały w straszliwych szlochach swych mężów, matki w rozdzierającym serce okrzyku tuliły swe maleństwa, inni w obłąkańczym szale pakowali swe kufry i bagaże, łudząc się nadzieją ich wyratowania wraz z życiem.

Było coś przeraźliwego w tej niesamowitej zbiorowej scenie rozpaczy, na okręcie, który przecież na pozór był w dobrym stanie, przy ślicznej urodziwej słonecznej pogodzie, przy łagodnie usypiającym morzu a tak spokojnym jak zwykłe jezioro. Nic na zewnątrz z tej grozy, która śmiertelne przerażenie usprawiedliwia.

Jednak powoli odór spalenizny zaczynał przedostawać się na pokład; już i dym stawał się zwiastunem grozy.

Strach, słowem nie oddany krzyk, piórem nie opisany wzmógł się do szczytowych granic przerażenia a bliski już zbiorowego obłąkania. Mimo to, okręt toczony rakiem ognia, posuwał się zwolna ku brzegowi, który można było dojrzeć przez lupę.

Raptem maszyna stanęła. Rozpaczliwe S. O. S. pozostają bez rezultatu. Kapitan nakazał zmobilizować wszystko co przydatne będzie do ratunku, a więc pasy ratunkowe, łodzie, szalupy.

Dwaj majtkowie spuszczają na wodę łódź, ażeby spełnić jakieś polecenie kapitana, gdy nagle kilku pasażerów w panicznym strachu rzuca się do łodzi.

Wiotka łódź nie wytrzymała ciężaru i wszystkich pociągnęła za sobą na dno razem z marynarzami, ofiarami swego obowiązku. Ten pełen grozy obraz na chwilę powstrzymał panikę.

Spuszczono w pośpiechu łodzie, w których umieszczono najpierw kobiety z dziećmi. Niejedne żony nie chciały się jednak rozstawać ze swymi mężami i pozostały na pokładzie.

Na nic zdały się nawoływania kapitana, który darł się przez megafon: „Odwagi i spokoju, mamy jeszcze czas, wszyscy będziemy uratowani!"

I, jakby na potwierdzenie tych słów, w dali zamajaczyła się sylwetka jakiegoś parowca, posuwającego się ku nam z największą szybkością, która jednak dla nas była szybkością żółwia.

Byliśmy uratowani.

W różnych językach szły gorące modły dziękczynne do Boga i modlitwy za spokój dusz tragicznie zmarłych, za którymi przed chwilą zamknęło się morze na zawsze.

*

Gdyśmy już jechali ocaleni na luksusowym parowcu, siedząc w kawiarni okrętowej przy czarnej kawie, rozkoszując się życiem i cudem zachodzącego słońca, zbliżył się do naszego towarzystwa nasz kapitan, z którym wdaliśmy się w miłą pogawędkę.

— Oto co znaczy nieopanowanie i brak zimnej krwi. Gdyby tamci się nie pośpieszyli, byliby z nami teraz popijali kawę. A tak?...

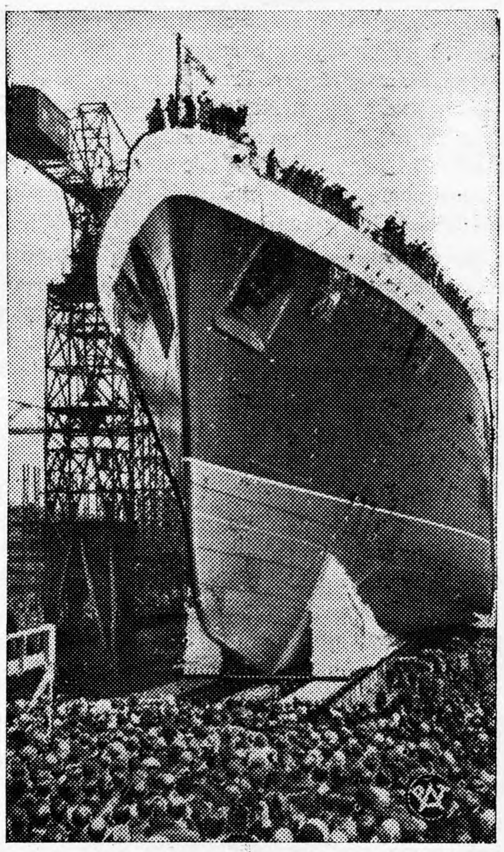
— Dobrze, panie kapitanie, ale proszę nam teraz rozjaśnić jedną zagadkę, a mianowicie tajemnicę owej brutalnej sceny przy milczącej aprobacie pana kapitana.

W tym miejscu kapitan znacząco się uśmiechnął, pyknął ze swej krótkiej fajeczki i rzekł z uśmiechem:

— Proszę państwa, gdyby nie ta brutalna scena, to byśmy tu nie siedzieli w wygodnych fotelach, a spoczywalibyśmy napewno na dnie morza ku zacnej uciesze rekinów i wielorybów. Tajemnica jest prosta. Ta kobieta to żona marynarza, palacza, która, będąc u męża, przypadkowo dowiedziała się o gorżącym niebezpieczeństwie. Kobieta ta tak się przeraziła, że chciała narobić gwałtu. Z bólem serca, w interesie pasażerów, mąż ją musiał zamknąć. I ten brutalny czyn opóźnił wybuch alarmu o kilka godzin.

Tak proszę państwa, marynarz wszystko poświęci, ażeby ocalić życie tych, którzy są powierzeni jego pieczy.

Honor marynarski dla marynarza jest wszystkim.



Na stoczni w Birkenhead została spuszczona na wodę" „Mauretania", która posiada 772 stopy długości, zaś tonaż w przybliżeniu 34.000 ton. Nowy statek angielski otrzymał nazwę znanego statku, który wycofany został w 1936 r.

WOJCIECH ZORZA

Ostrożność nakazana

Pod znakiem wojennego straszaka żyje świat. Wojną straszą Niemcy, wojną grożą Włochy, to samo i inne potęgi. Potęgi coprawda kruche, bo oparte na dyktaturze i terrorze, którym gnębią ludy. Na świecie jednak różnie się plecie. Czasem straszak okazuje się prawdziwym. Więc każdą groźbę bierze się poważnie, bo wiadomo — strzeżonego to i Pan Bóg strzeże. Zatem trzeba się strzec, to znaczy — zbroić.



WIZYTA MARSZAŁKA BALBO W NIEMCZECH
Z okazji bawiącego w Niemczech z wizytą u marszałka Goeringa włoskiego marszałka Balbo, obecnego gubernatora Libii, odbyły się na cześć gościa wielkie ćwiczenia lotnicze. Na zdjęciu obaj marszałkowie na lotnisku w Barth, przyglądają się ewolucjom lotniczym.

Zbrojenia naszego sąsiada zachodniego, który bronić się nie będzie lecz zaczepiać, nie ograniczają się do samych armat, samolotów, czołgów, do gromadzenia zapasu prochu, gazów i nafty, t. j. benzyny. Zbroi się on jeszcze... aprowizacyjnie. Pamięta swój błąd z czasów wielkiej wojny, kiedy naród w kraju głodował z braku żywności, której zapasu Niemcy nie porobiły, licząc naiwnie, że wojna potrwa trzy miesiące. Wojna wydłużyła się do 50 miesięcy, były blokady i gdyby nie szczęśliwe zawojowanie obszarów Polski, Rumunii, Serbii — Niemcy nie miałyby zupełnie co jeść. Obecnie więc czynią zapasy już teraz, głodząc zarazem swą ludność „na zapas". Ma to tę zaletę, że już zawczasu przyzwyczajają ludzi do wojny i że mogą porobić jakie takie oszczędności z tego co nie dojedzą na czasy blokady, którą czują przez kości.

Bo nowa wojna może potrwać też z jakie trzy lata przynajmniej (nikt się Niemcom bezkarnie i bez oporu połknąć nie pozwoli) i na ten czas Niemcy dla swej 80-milionowej ludności potrzebują z jakie 20 milionów ton mąki, aby zapewnić z jakie 3 funty chleba na głowę tygodniowo. Tłuszczów też potrzebują jakich 4—5 milionów ton, licząc skąpo 30—40 gramów na osobę na tydzień.

Skąd tyle wezmą, zwłaszcza że termin wybuchu wojny może być nawet bliższym niż straszaki to przepowiadają?

Z własnych zbiorów napewno nie, i to teraz po pryszczycy, klęskach zarazy korzcika zbożowego itd. Zapasy Niemcy będą mogły czynić z zakupów zagranicą. Zapasy te dla Niemiec, przez partię hitlerowską z marsz. Goeringiem na czele nastrojonych wojowniczo, są sprawą tak pilną i ważną, jak nafta i inne surowce dla przemysłu metalurgicznego i gumowego.

Rozważania te zbiegają się z aktualnymi obecnie na świecie dożynkami. Jest już wszędzie po żniwach. Wszędzie napęczniały stodoły, a jeśli chodzi o Polskę, to zbiory wypadły wcale obficie. Nadmiar zboża powinien obniżyć cenę, zatłoczyć towarem rynki. Widzimy jednak, że tak się nie dzieje, że — pomijając tu zarządzenia cennikowe na zboże — zboża na rynkach nie ma za wiele. Gdzieś ucieka...

Niedawno prasa codzienna notowała „radosny fakt" dużych zamówień na zboże polskie w Gdańsku i Gdyni. Czyich, dla kogo? — nie podawała. Stanowi to poniekąd tajemnicę handlową, można zatem tylko się domyślać, chociaż wiadomo, że zboże skupują również inne państwa. Francja i Anglia kupuje również na zapas wojenny.

Dlatego więc nie od rzeczy będzie zwrócenie bacznej uwagi na to k o m u sprzedajemy zboże? Nie wolno dla chwilowej, doraźnej korzyści zapominać o przyszłości. Nie przebaczalnym błędem byłoby, gdyby który z naszych przeciwników wojennych karmił się płodami naszej ziemi, płodami, których na wypadek wojny będziemy potrzebowali my sami i nasi przyjaciele.

A kto będzie przeciw nam, a kto z nami — wiadomo chyba nadto jasno już dzisiaj.

Denerwujący niektórych straszak wojenny przysparza świetnych interesów molochowi przemysłu wojennego. W gorączce zbrojeń rządy różnych państw wykupują nawet stary, zleżały towar. Byle mieć czołgi, bombardowce, artylerię! Byle mieć czym stawić czoło! Słusznie. Ale nie należy trwonić wszystkich funduszów na starzyznę. Wojna nie samą techniką stoi. Duch ludności stanowi nadal ważny czynnik rozstrzygający o losach wojny. Naturalnie z gołymi rękami na armaty iść nie sposób. Ale staroświecka armata tyle samo co goła ręka.

Dużo tej „golizny" właśnie sprzedaje przemysł zbrojeniowy naszym przyjaciołom. Wystarczy obejrzeć „kronikę świata" w kinie, by na zdjęciach n. p. z Bukaresztu zauważyć w ręku żołnierzy różną tandetę. A Rumunia ot nasz sojusznik. Mamy prawo baczyć aby front obrony był wszędzie jednolity, zarówno duchem jak skutecznością wysiłku przyszłego przy odpowiednim materiale technicznym.



PŁK LINDBERGH W WARSZAWIE
Na zdjęciu — płk Lindbergh wsiada do samolotu.

Z całego świata

W ROCZNICĘ WIELKIEGO ZWYCIĘSTWA

Ogólno-narodowe obchody „Dnia Żołnierza" w dniu 15 sierpnia wypadły niezwykle imponująco w całym kraju, i były wspaniałymi manifestacjami narodu na rzecz armii.

Uroczystości ogólno-narodowe w stolicy wybijają się naturalnie na pierwszy plan.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele garnizonowym odbyła się defilada wojska, organizacyj p. w. i społecznych, którą przyjął gen. Krok-Paszkowski.

Następnie na Placu Marsz. Piłsudskiego odbyła się uroczystość oddania hołdu Nieznanemu Żołnierzowi.

Po południu pod hasłem: „Wiwat armia" odbyły się na placach i w parkach warszawskich zabawy ludowe.

*

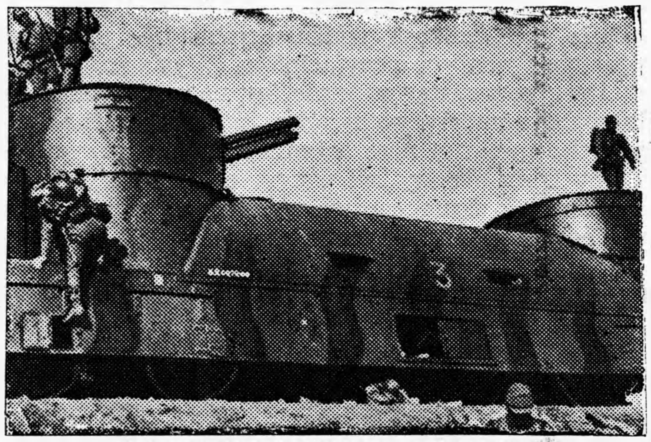
Wspaniale wypadły również uroczystości ogólno-narodowe na Pomorzu. Społeczeństwo brało liczny udział w mszach polowych i entuzjastycznie witało wojska, imponujące swoją dziarską postawą.

W stolicy Pomorza defiladę przyjmował w towarzystwie p. wicewojewody Szczepańskiego dowódca Okręgu Korpusu gen. Tokarzewski.

Jeżeli chodzi o wybrzeże, to główne uroczystości odbyły się w Wejherowie. Odbyła się tam wspaniała rewia kawalerii pomorskiej na oczach niezliczonych tłumów, wiwatujących na cześć wojska.

W uroczystościach wejherowskich wzięli udział min. Ulrych i wojewoda pomorski min. Raczkiewicz oraz minister pełnomocny Rzplitej w Budapeszcie Orłowski. Podczas mszy św. polowej kapelan wojskowy wygłosił podniosłe kazanie, które wywołało głębokie wrażenie. Po mszy św. przemówił po żołniersku gen. Skotnicki.

Najbardziej frapującym momentem rewii był fakt, że kawaleria defilowała galopem, a artyleria konna cwałem. Robiło to wrażenie szarży... Ludność entuzjastycznie wznosiła okrzyki na cześć wojska.



NA FRONCIE CHIŃSKO- JAPOŃSKIM
Na zdjęciu — jeden z najbardziej nowoczesnych pociągów pancernych armii chińskiej, zdobytych przez wojska japońskie, w Chinach północnych.

POLSKA ZNOSI STAŁĄ DELEGACJĘ W LIDZE NARODÓW

Kilka pism i agencji zagranicznych przyniosło wiadomość, że Polska likwiduje swą stałą delegację w Genewie, co rzekomo ma być pierwszym krokiem ku wystąpieniu z Ligi Narodów. Przedstawicielstwo Polski ma być na przyszłość powierzone konsulowi generalnemu Rzplitej w Genewie.

Te same źródła notują pogłoskę, że na nadchodzącym zgromadzeniu Ligi Narodów Polska nie wysunie swej kandydatury do Rady Ligi.

Otóż z samego faktu zniesienia stałej delegacji przy Lidze nie można jeszcze wyciągać żadnych wniosków, gdyż wiele państw, n. p. Francja i W. Brytania takiej stałej delegacji nie posiadały i nie posiadają.

Zagadnienie, czy Polska ma kandydować do Rady Ligi było istotnie dyskutowane w łonie rządu, ale decyzji w tej sprawie dotąd nie powzięto.

Sprawa nie jest zresztą pilna, bo Zgromadzenie Ligi zbiera się 12 września.

Wreszcie co się tyczy ewentualności, wystąpienia Polski z Ligi Narodów, to sprawa ta w ogóle na razie nie była dyskutowana.

JAK JEST NAPRAWDĘ W NIEMCZECH

Konsulat niemiecki w Toruniu porównuje warunki bytowania w Polsce i Niemczech.

Wiadomo powszechnie, że spadkobiercy hakaty z zacietrzewieniem prowadzą antypolską propagandę, przy czym stale porównują sytuację obywatela w Polsce i w Niemczech na naszą niekorzyść. Kres tej fałszywej legendzie kładzie list niemieckiego konsulatu w Toruniu, który przytaczamy za „Dziennikiem Pomorskim" nr 183 z dnia 12 sierpnia br.

Niemiecki
Konsulat Generalny
Toruń

Jako obywatel niemiecki nie potrzebuje Pan żadnego osobnego zezwolenia Generalnego Konsulatu na przesiedlenie się do Niemiec. Przy pomocy swego ważnego paszportu niemieckiego, w którym zostało uwidocznione policyjne odmeldowanie, może Pan każdego czasu do Niemiec przyjechać.

Przed przedwczesnym przesiedleniem się do Niemiec, musi jednak Konsul Generalny Pana z obowiązku przestrzec. Panu chyba będzie wiadomym, iż środki żywnościowe w Rzeszy są wiele droższe niż tutaj i że tam całe lata czeka na pracę około dwa miliony bezrobotnych i jeszcze nie udało się ich nigdzie ulokować. Pan zatem nie może liczyć iż w Rzeszy od razu pracę otrzyma, jest też wykluczonym, ażeby Panu przyznano od razu wsparcie z niemieckiej opieki społecznej, dlatego też przesiedlając się tam, wpadłby Pan z deszczu pod rynnę. Można tylko panu radzić jeszcze tutaj wytrzymać, ponieważ przy tutejszych tanich stosunkach łżej Panu będzie przetrwać.

Z polecenia: (podpis nieczytelny).

Oczywiście, nie mamy zamiaru podejmować oceny warunków bytowania w Niemczech, ani też twierdzić, że u naszych sąsiadów zachodnich źle się dzieje. Chodzi nam wyłącznie o ukrócenie złośliwej i antypolskiej propagandy nieodpowiedzialnych czynników, które podkopują stosunki polsko-niemieckie.

Dlatego treść tego listu powtórzyliśmy.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA



Jak trzech polskich konkwistadorów zdobywało Brazylię w XVII w.

IMCI PANA KRZYSZTOFA ARCISZEWSKIEGO I JEGO TOWARZYSZY ŻYWOTA SPRAW PAMIĘTNIK

(Ciąg dalszy).

Nie danem mu jednak było wrócić do Polski. Kompania Zachodnio-Indyjska nie dała mu dymisji, lecz zamianowała go pułkownikiem sił zbrojnych w Brazylii, z tym, że miał podlegać wyłącznie władzy delegatów-gubernatorów i poleciła mu przygotować nową wyprawę do Brazylii. Wtedy to właśnie w połowie roku 1634 zaciągnął się również Wituski pod banderę Krzysztofa Arciszewskiego, odpływającego z 4 okrętami do Brazylii na wojnę z Hiszpanami. Że zaś Wituski miał za sobą studia wojskowe w dziedzinie fortyfikacji i artylerii, więc rychło zaawansował na kapitana.

Jażе się zdziwił Arciszewski, gdy po przybyciu do Brazylii dowiedział się, że dotychczasowy jego podkomendny i rodak, Ślązak, Zygmunt Schuppe, został mianowany w tym czasie przez administrację kolonii pułkownikiem sił zbrojnych w Brazylii, a więc na to stanowisko, które on miał sobie nadane przez władze holenderskie. Uznając Schuppego za swego przełożonego, złożył Arciszewski w tej delikatnej sprawie wymowny dowód dyscypliny i taktu. Obydwaj pułkownicy doskonale się zresztą ze sobą porozumieli i w najlepszej zgodzie pracowali nad utrwaleniem władzy holenderskiej w Brazylii. Udało im się też odeprzeć siły portugalskie z Pernambuco ku południowi, aż do Rio San Francisco. W kampanii tej brał udział także trzeci Polak, Wituski, który dowodził kompanią w wyprawie, poprowadzonej przez Arciszewskiego i Schuppego, wspólnie z holenderskim admirałem Lichthartem na Parahybę i Pernambuco z końcem 1635 roku. Wyprawę tę opisał Wituski szczegółowo w liście do wuja swego, bogatego opata paradyskiego Tobiasza Małachowskiego. Była to jedna z najświetniejszych wypraw Arciszewskiego. Arciszewski okrył się tam nieśmiertelną sławą. On to rozbił i uśmiercił w głośnej bitwie don Luiza de Rojas y Borjas, znanego generała hiszpańskiego, on też zmusił nazbyt ostrożnego hrabiego Jana Maurycego de Nassau do wyprawy na Porto Calvo, ostatni punkt oparcia Brazylijczyków.

Szybka orientacja i niezachwiana decyzja, towarzyszyły mu w ciągłych wyprawach, planach, atakach i przeciwnatarciach, chociaż nieraz ranny ociekał krwią, a szala bitwy niejednokrotnie przechylała się na stronę wroga, grożąc mu nieuchronną klęską. W takich razach sam stawał w pierwszych szeregach żołnierzy i wywalczał w ostatniej chwili wspaniałe zwycięstwo. Tak było pod Porto Calvo, tak zwłaszcza w ciężkim boju pod Arrayal. W bitwach tych ujawniła się wspaniałomyślność Arciszewskiego w roli wodza, a zarazem skromność jego jako człowieka. 20.000 talarów, wziętych w łupie w Arrayalu, przeznaczył żołnierzom. Nie splamił rąk łupiestwem, zdzierstwem, ni okrucieństwem, na co są dowody.

W styczniu 1636 porzucił go Wituski, który dał posłuch wezwaniom króla Władysława IV. Trawiony tęsknotą za ojczyzną oddał Wituski swą kompanię kapitanowi Prestonowi i wrócił do Polski, gdzie zgłosił się na dwór Władysława IV. Mianowany „dworzaninem pokojowym", nie dbał o karierę dworską i wojskową, ale nabywał coraz to nowe wsi, posłował i jako podkomorzy gostyński zmarł w pierwszej połowie 1655 roku. Wojaczka w Brazylii była tylko drobnym epizodem w życiu tego zapobiegliwego o dobra ziemskie szlachcica mazowieckiego.

Krzysztof Arciszewski przemógł się i nadal w Brazylii pozostał. W roku 1636 dodał nowy listek do wieńca swej sławy, zdobywając miasto St. Laurent. Zdobyte prowincje brazylijskie urządziła kompania holenderska jako nową kolonię holenderską pod nazwą „Platsen by de Westindischen Compagnie in Brazil". Celem scentralizowania władzy w nowozdobytych prowincjach, wysłały Stany Niederlandzkie w r. 1637 do Brazylii jako generał-gubernatora hrabiego Jana Maurycego de Nassau-Siegen. Rozpoczęła się teraz na wielką skalę zakrojona kampania z Hiszpanami. Arciszewski w wyprawie na twierdzę Cabo Calvo Parvacon nakreślił plan oblężenia, uwieńczony zdobyciem tej warowni. Głównym czynem zbrojnym obu pułkowników polskich, Arciszewskiego i Schuppego, była bitwa pod Porto Calvo (18 stycznia 1638), w której zniszczyli oni zupełnie armię hiszpańsko-portugalską, hrabiego włoskiego de Bagnuolo, kościanego dziadka, który cierpiał na astmę i dowodził bitwami z poręczowego krzesła. Troska wszakże i wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Wykorzystując zwycięstwo, podstąpił wraz z Schuppem pod twierdzę Porto Calvo i zmusił ją do kapitulacji. W chwili, gdy rozstrzygały się losy tej twierdzy, „gdy następowały na się krwi chciwe wojska", Arciszewski chwycił za gęsie pióro i we wzniosłej elegii wierszowanej dał wyraz dręczącym go w tej chwili myślom. Elegia ta podniosłością myśli, rzewnością i poetycznymi zwrotami, nawet obojętnego może wzruszyć do łez:

„Niewysłowionej Boże dobroci!
Ty, moją cnotę mi wróć!
I utwierdź sam przez litość swoją!
Ulżyj sercu, które tkwi w takowej niedoli,
Twojemu miłosierdziu, Twojej łasce k'woli..."

W utrapieniu tym otrzymał Arciszewski ponowne wezwanie króla Władysława IV do powrotu do ojczyzny na warunkach nader zaszczytnych. Tym razem dał nasz bohater posłuch rozkazowi królewskiemu. Przepłynąwszy ocean i stanąwszy w roku 1638 ponownie na lądzie stałym w Holandii, po 2 i pół letnim zaledwie pobycie w Brazylii, napisał hymn dziękczynny do Boga w kilkunastu strofach, opisujący przeszłą niedolę i radość, że już „czuje dymy ojczyzny i kominy rodzinne". Nie spełniło się wszakże życzenie Aricszewskiego i gorące pragnienie powrotu do kraju, gdzie król chciał go użyć dla swych ambitnych planów rozbudowy marynarki wojennej polskiej i przygotowania faktycznego władztwa Polski na Bałtyku. Krzysztof Arciszewski był gorliwym arianinem. To też nagonka jaka się wówczas rozpętała w Polsce przeciw arianom, która doprowadziła w roku 1638 do zamknięcia ich słynnej akademii w Rakowie, spowodowała, że Krzysztof Arciszewski zrezygnował z powrotu do ojczyzny, gdzie mogło mu grozić prześladowanie jako innowiercy. 1-go września 1639 roku wysłał Arciszewski z Amsterdamu swój słynny list do króla Władysława IV, wyjaśniający, dlaczego musi odmówić prośbie króla i zaniechać myśli przyjazdu do ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi).

„PRZYJAŹŃ" POLSKO-NIEMIECKA

O „polskim Antku" wśród „Jungvolku"

Deklaracja obu rządów — niemieckiego i polskiego — z dnia 5-go listopada zaczyna się słowami: „Wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej..." I ten przyrzeczony wzajemny szacunek jest też podstawą polsko-niemieckiego porozumienia z 1934 roku oraz poprawnych oficjalnych stosunków, panujących między obu państwami. A niedawniej przecież, jak przed kilku tygodniami odbywały się w Berlinie konferencje niemiecko-polskie, poświęcone uzgodnieniu nauki historii w szkołach polskich i niemieckich: poprawne oficjalne stosunki, oparte na wzajemnym szacunku wykluczają bowiem nauczanie minionej historii w sposób tendencyjny i wypełniony pogardą dla sąsiada, tak, jak to było przez czas długi w przeszłości. Obecnie więc w wyniku odbytych konferencyj z podręczników szkolnych usunięte mają być wszelkie ataki, wystąpienia czy zniewagi, skierowane pod adresem obu sąsiednich państw.

W interesie więc dobrych stosunków, trzeba nam zwracać dobrze uwagę na wszystko, co w wzajemnym ustosunkowywaniu się jest niewłaściwego i odbiegającego rażąco od oficjalnych deklaracji o „wzajemnym szacunku dla narodowości polskiej".

Warto też, by oprócz konferencyj o treści podręczników historycznych, odbywały się również konferencje dotyczące innych dziedzin życia narodowego, nieraz znacznie od nauki historii ważniejszych. Jest jedna dziedzina ogromnie ważna i kształtująca najlepiej nastawienie i nastroje szerokich mas, a mianowicie dziedzina piosenek popularnych śpiewanych w wojsku, w organizacjach młodzieży, na wycieczkach czy różnych uroczystościach. I tutaj też jest chyba po stronie niemieckiej największej sprzeczności z deklaracją z 5 listopada oraz intencjami jej autorów.

Bo cóż powiedzieć o piosence, popularnej dziś jeszcze w najszerszych kołach niemieckich, śpiewanej przez Hitler-Jugend, przez Arbeit-Front, przez wojsko, powtarzanej na wszelkich wycieczkach czy zbiórkach. A tekst jej jest następujący:

„Dobsche, dobsche, tralala — zepsute struny skrzypiec,
grać można jednak na nich jeszcze.
Ma koń cztery nogi, na każdym boku jedną,
Jest świnia ładnym zwierzęciem, ma ogon jak korkociąg,
Ma Antek pchłę na kolanie, sprawia sobie zaraz pozwolenie na broń.
Gotuje sobie Antek kartofle i miesza je swymi drewniakami,
Gotuje sobie Antek powidła, nie ma łyżki miesza je nogą.
Młody człowiek z Polski, idzie do kopalni się zabrudzić.
Jeśli jest pilny, zarabia trzy marki trzydzieści,
Opasuje się powrózkiem, ażeby brudy pozostały na nim.
Przyczłapuje się samochód, przejeżdża Antkowi kości,
Zostaje Antek inwalidą, przeklina automobil.
Przychodzi Antek na stację, ale pociąg już odjechał,
Myśli Antek: wszystko jedno, przejadę się po poczekalni,
I ma Antek miejsce, gdzie przezimowują pchły".

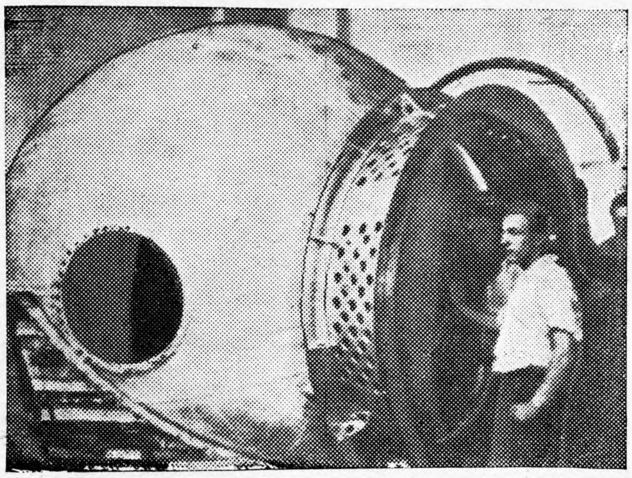
Niewybredny ten tekst z podkreślaniem, odpowiednią pisownią, że chodzi o „zapchlonego Polaka", — jest tekstem oficjalnym, wydrukowanym w partyjnym wydawnictwie „Narren und Nasen", przeznaczonym dla organizacji młodzieżowej „Jungvolk" i urzędowo zaleconym w ten sposób do śpiewania. Obok tekstu podane są nuty, ażeby nie było już żadnych wątpliwości co do „oficjalności" piosenki, w tym samym numerze „Narren und Nasen" z 23 lutego 1936 r. zaznaczone jest wyraźnie, że „wszelkie pieśni i opowiadania ukazują się z zatwierdzeniem przez Biuro Kulturalne Kierownictwa Młodzieży Rzeszy". (Im Einvernehmen mit dem Kulturamt der Reichsjugendführung). W numerze tym poza pieśnią o „Antku z pchłą na kolanie", — zamieszczona jest jedynie druga jeszcze piosenka, zalecana młodzieży do śpiewu.

I nie szkodzi zupełnie, że tekst ten wydrukowany został przed dwoma laty, zresztą już wówczas w okresie porozumienia polsko-niemieckiego. Przed dwoma laty bowiem zalecony on został urzędowo do śpiewania, a teraz — równocześnie z wspomnianymi wyżej konferencjami niemiecko-polskimi — śpiewany jest powszechnie nie tylko przez „Jungvolk", ale i przez szereg organizacyj partyjnych i innych. Śpiewają go więc oddziały wojskowe i Arbeits-Dienst, jest tam ulubioną piosenką na świeżym powietrzu, w czasie marszów, czy „przy ognisku". I jak dotychczas, nie wiadomo, by pieśń ta została zakazana, czy usuwana.

A łączą się z nią dwa zagadnienia: jedno to poziom kulturalny tej piosenki zalecanej dla młodzieży. To jest jednak wewnętrzna sprawa „Jungvolku" i jego kierownictwa. Drugie zagadnienie jednak bezpośrednio nas dotyczy i rażąco odbija od oficjalnych deklaracyj i tendencyj. Jest nim mianowicie „moralny sens" piosenki, tendencyjnie antypolski i ziejący wprost dawną pogardą i znieważaniem „polskiego Antka", brudnego, zapchlonego i prymitywnego. A skoro uczucia te za pomocą cytowanej piosenki wpajane są od najmłodszych lat nowym niemieckim generacjom, to wszelkie oficjalne deklaracje i „uzgadniające" konferencje chybiają zupełnie celu. Dobre stosunki sąsiedzkie oparte bowiem muszą być koniecznie na wzajemnym poszanowaniu. Pieśń o „Antku" jest tego niestety całkowitym zaprzeczeniem.

P. W.

L. O. P. P.



Zdjęcie przedstawia gondolę polskiego balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski" w ostatniej fazie jej budowy. Start polskiego balonu do stratosfery nastąpi we wrześniu b. r.

ZBROJENIA POWIETRZNE

Właściwiej byłoby napisać: pogląd Niemiec na światowe zbrojenie powietrzne, albowiem na ten temat pragniemy przeprowadzić pewne rozwiązanie. W roczniku niemieckiego lotnictwa wojskowego spotkaliśmy się z bardzo ciekawie przedstawionym poglądem lotniczych sfer niemieckich na zbrojenia świata. Autor nie jest tu przedstawicielem własnej myśli, tylko opinii niemieckiego ministra lotnictwa, o stanie sił powietrznych innych państw. Ten wzgląd przemawia za tym, aby się dość uważnie zaznajomić z poglądem niemieckim na sprawy zbrojeń powietrznych. Jest to tym bardziej potrzebne, bo nasz sąsiad zachodni sam zbroi się bardzo silnie w powietrzu, stwarzając z faktu tego potężny atut w swej grze politycznej. Zaznajomimy się pokrótce z jego poglądami na stan sił powietrznych innych państw, aby tą drogą dojść do pewnych wniosków na temat kierunków rozwojowych lotnictwa w skali światowej.

Rosja Sowiecka ma liczbowo najsilniejsze lotnictwo. Od 1935 r. uwydatniła się w Rosji dążność do stwarzania samodzielnych brygad bombardujących i pościgowych, oprócz już istniejących jednostek lotniczych, przeznaczonych do współpracy z armią lądową. Brygady o których mowa, zostały podporządkowane bezpośrednio naczelnemu dowództwu armii czerwonej. Od tego czasu ilość samolotów bombardujących wzrosła więcej niż trzykrotnie i wynosi dziś ponad 2.500 samolotów, t. j. 50% ogólnej ilości samolotów wojskowych.

Trzonem lotnictwa operacyjnego jest „armia powietrzna", która na wypadek wojny może się rozrość na kilka armii. W skład armii wchodzi kilka korpusów lotniczych, składających się z 2—3 brygad samolotów bombardujących średnich i ciężkich. Do ciężkich samolotów zaliczyć trzeba przestarzały typ „T. B.-3", zbliżony do niemieckiego Junkersa „Ju. 52". Nowe szybsze samoloty bombardujące ciężkie 4-ro i 6-cio silnikowe zostały już skonstruowane i mogą przejść do fabrykacji seryjnej. Średnim samolotem bombardującym jest wieloosobowy, 2-silnikowy szybki samolot „SB-2" (400 km/godz.), znany w wojnie hiszpańskiej pod nazwą „Katiuszka". Samolotem pościgowym jest dolnopłat „S-16", jednoosobowy i jednosilnikowy, b. szybki, wzorowany na typach amerykańskich.

Instrukcja z 1937 r. nie wskazuje, że Sowiety przywiązują do wielkich mas lotnictwa bombardującego rozstrzygające znaczenie w przyszłej wojnie, albowiem równie silnie podkreślają znaczenie lotnictwa pracującego na korzyść armii lądowej, ze specjalnym uwzględnieniem lotnictwa szturmowego.

Ciekawy jest ruch w kierunku wyszkolenia wojsk spadochronowych, którym przypisuje się duże znaczenie w przyszłej wojnie, wychodząc z założenia, panującego na Kremlu, że należy dążyć do „przeistoczenia wojny imperialistycznej w wojnę domową". Wojska spadochronowe, których jest podobno 100.000, mają dobrze nadawać się do realizacji tu przytoczonego hasła.

Trzy czwarte sił lotniczych jest skierowane przeciw niekomunistycznej Europie w wojskowych okręgach Leningradu, Moskwy, Białorusi, Kijowa i Charkowa. Jedna czwarta stoi na Dalekim Wschodzie.

Włosi zyskali duże sukcesy lotnicze w wojnie abisyńskiej, w której brało udział 500 samolotów. Lotnictwo to dokonało 6567 lotów w czasie 41.445 godzin lotów. Lotnictwo przetransportowało 649.937 kg materiałów wojskowych i prowiantu, oraz 1.519.096 kg materiałów wybuchowych. W ciągu całej kampanii wojska Negusa zdołały zestrzelić raptem 8 samolotów włoskich. Część lotnictwa włoskiego walczy dziś w Hiszpanii, wspomagając gen. Franco i zbierając dalsze doświadczenia wojenno-lotnicze. W sierpniu 1937 r. w akcji na Santander działało tylko lotnictwo włoskie. Dokonano wtedy 3.000 godzin lotów i zrzucono ponad 300.000 kg bomb.

W końcu 1936 r. włoska rada ministrów wydała ustawę, na mocy której lotnictwo zostanie zreorganizowane w latach 1937—1941. Jest to pięcioletni plan, który ma postawić lotnictwo na odpowiednio wysokim poziomie.

Siły powietrzne Włoch składają się z armii powietrznej, z lotnictwa armii lądowej, z lotnictwa marynarki oraz z lotnictwa kolonialnego. Operacyjna armia powietrzna podlega wyłącznie ministrowi lotnictwa, natomiast lotnictwo armii lądowej, marynarki i kolonialne podlega ministerstwu lotnictwa tylko pod względem organizacyjnym i zaopatrzenia.

Półwysep włoski jest podzielony na cztery rejony powietrzne: Mediolan, Padua, Rzym, Barri. Prócz tego istnieją rejony powietrzne: Sardynia, Sycylia, Liblia, Afryka wschodnia, Morze Egejskie.

Lotnictwo rozbudowane jest stopniowo i planowo. Sieć lotnisk powiększa się, specjalnie na południu. Obecnie dążą Włosi do postawienia w takiej gotowości bojowej swego lotnictwa, aby go można szybko skoncentrować i użyć każdego czasu na morzu Śródziemnym. Wynika to z nowych planów strategicznych Włoch. Dzięki tym planom w koloniach włoskich utrzymuje się dziś siły powietrzne o znaczeniu operacyjnym, nie tak jak dawniej, gdzie były tam tylko eskadry kolonialne, podległe gubernatorom. Imperialistyczne zamierzenia włoskie odbijają się na konstrukcji samolotów. Buduje się doskonale samoloty bombardujące i wodnosamoloty o dużym zasięgu. Pomimo tendencji w kierunku budowy silnego lotnictwa bombardującego, nie zaniedbują Włosi i swego lotnictwa myśliwskiego, jako czynnika opl., jak również lotnictwa szturmowego, jako czynnika pomocniczego armii lądowej. Stan sił powietrznych Włoch oblicza się na 2500 samolotów, z czego $^1/_5$ część w koloniach.

Francja z rządowym frontem ludowym na czele kładzie dużo wysiłku nad zbrojeniem kraju. Przemysł lotniczy został upaństwowiony. Czy da to spodziewane rezultaty, trudno ocenić, w każdym razie duże odłamy społeczeństwa są przeciwne polityce frontu ludowego, twierdząc, że nacjonalizacja przemysłu lotniczego, powstrzyma jego rozwój. Kto ma rację okaże się w niedługim czasie.

W konstrukcji samolotów bombardujących ciężkich i średnich, ostatnio nic nowego we Francji nie stworzono.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ KOBIECY

ODŻYWIANIE DZIECI LATEM

Kwestia racjonalnego odżywiania dzieci jest sprawą dużej wagi dla każdej matki. Wiadomo przecież, że od rodzaju pokarmów zależy dobre trawienie, od trawienia humor i usposobienie dziecka, od tych ostatnich czynników rozwój charakteru dziecka.

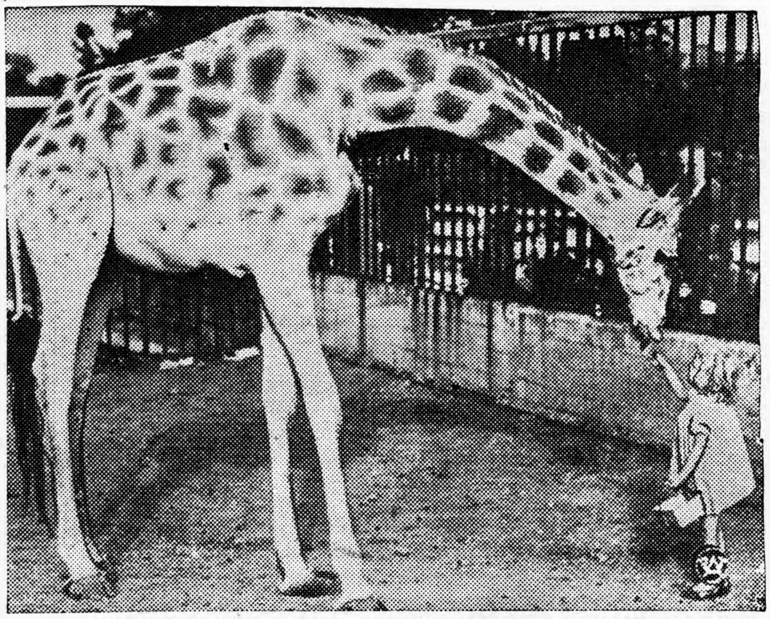
Paniom, które są mało zorientowane w odżywianiu dzieci, podaję kilka uwag do wiadomości.

Posiłki podawane dzieciom winny być urozmaicone, gdyż rozmaitość potraw wpływa dodatnio na zwiększenie apetytu u dziecka, przy tym potrawa spożyta z apetytem przynosi organizmowi więcej pożytku, niż danie stale i monotonnie podawane, a konsumowane z niechęcią.

Jakość produktów używanych w kuchni dziecięcej, powinna być pierwszorzędna, zwłaszcza chodzi tu o świeżość mleka, masła, łatwo ulegających zepsuciu w porze letniej. Nie trzeba też przechowywać potraw przygotowanych dla dziecka z dnia na dzień: porcje powinny być tak obliczone, przed gotowaniem, aby wystarczyły na jeden tylko posiłek.

W porze letniej powinniśmy dokładnie wykorzystać sezon świeżych owoców i jarzyn, nie szczędząc ich dzieciom.

Jarzyny dzięki swoim składnikom: soli mineralnych, witamin i kwasów organicznych, jak również dla zawartości materiału objętościowego, niezbędnego do regulowania procesów trawiennych powinny wchodzić w codzienny skład jadłospisu dziecka, zwłaszcza w okresie letnim, gdy mamy duży wybór świeżych jarzyn.



Reprodukujemy zdjęcie oswojonej żyrafy w Berlińskim Ogrodzie Zoologicznym, którą kilkuletnia dziewczynka, mimo dużej różnicy wzrostu nie lęka się karmić.

CZY WARTO PRZERABIAĆ

Warto, o ile materiał nie jest jeszcze zbyt stary i bardzo pocięty. Nie warto zaś, jeżeli materiał jest już zniszczony i wymaga dużo kombinacyj oraz dokupowania większej ilości materiału.

Przeróbka jest trudniejszą robotą, aniżeli uszycie nowej sukienki. Zanim zdecydujemy się na przeróbkę noszonej już przez nas garderoby, lepiej jest przed tym poradzić się dobrej krawcowej i zastanowić się nad wyborem odpowiedniego fasonu, który musi być dostosowany do rozporządzanej ilości materiału. Jeżeli dokupuje się materiał, dobrać go pod kolor, jeśli zaś sukienka ma być kombinowana, pamiętać trzeba o tym, aby całość miała estetyczny wygląd, a pani wygląda w niej świeżo i młodo.



Księżniczka Julianna holenderska wyjeżdża na wakacje

Do przeróbki materiał trzeba starannie popruć, lecz nie nożyczkami, żyletką ani scyzorykiem, bo można materiał łatwo przeciąć. Prujemy wolno i grubą szpilką. Takie prucie ma tę zaletę, że w starych szwach nie pozostają strzępy nitek, które trudno jest po tym usunąć. Po spruciu materiał wytrzepać, wyczyścić i wyprać chemicznie lub w domu. Spłowiały materiał lepiej przefarbować na kolor czarny, granat, brąz lub jakikolwiek inny ciemniejszy. Poprute części wyprasować. Przy materiałach wełnianych stosuje się t. zw. nicowanie ze względów higienicznych.

A więc przeróbki są konieczne z uwagi na nasz niejednokrotnie szczupły budżet, którym rozporządzamy. Najważniejsze jest zrobić dobry krój oraz miłe, choć drobne przybranie.

Doskonale na przykład można przerobić sukienkę z płaszcza, przy czym praktyczność jej polega na kroju, zbliżonym do płaszcza, możemy ją bardzo dobrze wykorzystać, kiedy wychodzimy na ulicę w chłodniejsze letnie dni. W ogóle fason sukienki wybieramy do danego typu urody, bo przede wszystkim sukienka modeluje i nadaje wyraz całej sylwetce pani. Przy sukience wykrój szyi wykończony jest zazwyczaj małym kołnierzyczkiem. Zrobić coś z czegoś nam zbytecznego lub już niemodnego — to niesłychana przyjemność dla każdej znas. Dzisiejsza moda jest praktyczna. Wystarczy tylko kilka drobnych zmian, a sukienka już jest odnowiona. Trochę zainteresowania, sprytu i gustu i jest się znowu inaczej i modniej ubraną. Miłe dla oka są sukienki kombinowane z dwóch a nawet z trzech rodzajów materiału. To zestawienie lansuje dzisiejsza moda bardzo szeroko i przychodzi nam tym samym z pomocą, pozwalając, rozporządzać różnymi modelami. Posiadając więc odrobinę umiejętności i staranności można własnoręcznie doprowadzić swą garderobę do nienagannego wyglądu. Z wytwornością i prostotą kroju łączą się z jednej strony same materiały, a z drugiej — wykończenie sukienki wyszukanymi drobnymi szczególikami, a mianowicie stebnowaniem innym kolorem, kombinowaniem cięć sukienki, choćby nawet i samego staniczka, ponieważ proste linie tych cięć figurę bardzo wysmuklają i zastosowanie ich przy sukienkach jest bardzo duże. Pamiętać należy także o tym, że przede wszystkim młodzieńczy fason, wysmuklający całą sylwetkę i jak najprostszy, łączy się zawsze z prawdziwą wytwornością i elegancją.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

K. P. W.

ZAWODY OKRĘGU POMORSKIEGO KOLEJOWEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

Dnia 27 i 28 sierpnia b. r. odbędą się w Tczewie na stadionie Miejskim Okręgowe zawody lekkoatletyczne, piłki ręcznej, kolarskie i trójboju drużynowego z następującym programem:

Dnia 27 sierpnia 1938 r.:

godz. 15.30 — półfinały piłki ręcznej,
godz. 20.00 — przemarsz orkiestry przez miasto (capstrzyk),
godz. 21.00 — zbiórka i modlitwa na placu obok gmachu Oddziałów P. K. P.

Dnia 28 sierpnia 1938 r.:

godz. 6.00 — pobudka,
godz. 6.45 — modlitwa na placu jak wyżej,
godz. 7.00 — śniadanie,
godz. 7.45 — zbiórka wszystkich uczestników i raport,
godz. 8.00 — wymarsz na nabożeństwo,
godz. 10—12 — przedboje lekkoatletyczne i piłki ręcznej, marsz i strzelanie,
godz. 12—14.30 — przerwa obiadowa,
godz. 15.00 — finały lekkoatletyczne, w piłce ręcznej i układanie przęsła z szyn.

Udział w zawodach biorą:

Poczet sztandarowy Okręgu, orkiestra reprezentacyjna Okręgu, orkiestra Ogniska K. P. W. Tczew, kompania honorowa Ogniska Tczew oraz zawodniczki i zawodnicy, wyeliminowani na zawodach rejonowych K. P. W., które odbyły się w Koronowie, Starogardzie i Nowem Mieście.

Między innymi startują zawodniczki i zawodnicy znani nie tylko na Pomorzu, ale i w całej Polsce, jak: Wiśniewska, mistrzyni Polski w skoku wzwyż, Książkiewiczówna i Skrzypnikówna, wicemistrzynie Polski, reprezentant Polski — Dunecki, wicemistrz w biegu na 200 m oraz czołowi zawodnicy Pomorza, jak: Hałas, Płaczek, Jaruszewski, Szymański, Szyperski, Drogokupiec i inni.

W piłce ręcznej (koszykówka i siatkówka) biorą udział drużyny K. P. W. z Torunia, Tczewa, Grudziądza, Tucholi, Bydgoszczy i Chojnic.

Oprócz zawodów lekkoatletycznych i piłki ręcznej odbędą się w dniu 28 sierpnia Okręgowe zawody kolarskie na trasie długości około 50 km, oraz trójbój drużynowy wojskowo-kolejowy (układanie toru kolejowego). W trójboju wezmą udział drużyny z Ognisk: Gdynia, Chojnice, Grudziądz i Tczew.

W zawodach kolarskich zobaczymy również czołową klasę Pomorza.

Po zawodach o godz. 20-tej odbędzie się w świetlicy K. P. W. (w gmachu obok dworca) wieczorek połączony z przedstawieniem i zabawą taneczną dla uczestników zawodów, członków K. P. W. i ich rodzin, oraz zaproszonych gości.

Wstęp na stadion i na wieczorek bezpłatny.

Związek Strzelecki

W 24-TĄ ROCZNICĘ WYMARSZU „KADROWEJ"

uroczystości strzeleckie w pow. włocławskim

Dnia 6 sierpnia o godz. 9 rano minęło 24 lata, gdy pierwsza Kompania Kadrowa pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego wyruszyła ze starych murów Krakowa w krwawy bój o Wolność Polski.

Rocznica tego historycznego dnia w dziejach naszego narodu jest co roku uroczyście obchodzona w całej Polsce, jako jednocześnie święto organizacyjne Związku Strzeleckiego.

W roku bieżącym zgodnie z zarządzeniem władz strzeleckich w powiecie włocławskim uroczystości odbyły się w ośmiu punktach naszego powiatu: w Kowalu, Lubrańcu, Brześciu Kuj., Chodczu, Lubieniu, Brzeziu, Czerniewicach i Włocławku. Uroczystości zostały rozłożone na dwa dni 6 i 7 sierpnia.

Uroczystości we Włocławku miały charakter ściśle wewnętrzny i odbywały się w rejonie świetlicy Kompanii Miejskiej Z. S. Na obszernym dziedzińcu przed świetlicą stanęła kompania strzelecka pod bronią na czele z dowódcą kompanii ob. st. komp. Lewickim. Przybyli również członkowie Zarządu Powiatowego Z. S. i zaproszeni członkowie wspierający. O godz. 21 przybył na miejsce zbiórki ob. kpt. J. Tkaczyk, obwodowy kmdt p. w. jako przedstawiciel władz wojskowych w towarzystwie prezesa powiatu Z. S. ob. W. Tuza i zast. kmdta pow. p. w. i Z. S. ob. st. komp. J. Mrozińskiego. Po odebraniu od dowódcy kompanii tradycyjnego raportu o gotowości kompanii strzeleckiej do uczczenia pamięci bojowników o wolność i do pracy dla Państwa, zaciągnięto na maszt flagę państwową i strzelecką, po czym ob. kpt. Tkaczyk i ob. prezes Tuz rozpalili ognisko. Następnie d-ca kompanii odczytał przed frontem historyczny rozkaz Komendanta Piłsudskiego z dnia 6 sierpnia 1914 r. do Kompanii Kadrowej oraz rozkaz władz naczelnych Z. S. Z kolei odbył się uroczysty apel poległych Kadrowiaków i uczestników walk o niepodległość z terenu powiatu włocławskiego. Po okolicznościowym przemówieniu ob. prezesa Tuza i ślubowaniu strzeleckim, zakończono uroczystość odśpiewaniem hymnu narodowego i strzeleckiej pieśni organizacyjnej „Hej Strzelcy wraz...".

W niedzielę, dnia 7 sierpnia zebrała się po raz drugi Kompania Miejska, by razem z półmilionową armią strzelecką w całej Polsce wysłuchać transmitowanego przez radio przemówienia Komendanta Głównego Zw. Strzel. Zbiórka miała charakter apelu strzeleckiego i zgromadziła przy głośniku cały stan członków Z. S. z władzami na czele. Po zakończeniu transmisji referent wych. obyw. wygłosił do strzelców okolicznościowe przemówienie.

W pozostałych punktach powiatu uroczystości miały przebieg podobny. Na najwyniośleljszych punktach osiedli zapłonęły ogniska strzeleckie, wokół których zebrali się wszyscy strzelcy z danego terenu. Zwracał uwagę bardzo liczny udział szerokich rzesz społeczeństwa, które jak co roku tłumnie przybyło na tradycyjne święto strzelckie. Apel strzelecki, który odbył się nazajutrz, stał się potężną manifestacją szeregów strzeleckich z bronią u nogi gotowych do obrony granic Państwa i do budowy jego potęgi. Zainstalowanie głośników radiowych dało okazję miejscowej ludności do wzięcia współudziału w strzeleckim apelu i do wysłuchania przemówienia Komendanta Głównego Z. S., mówiącego o roli i znaczeniu Związku Strzeleckiego w Państwie.

Giejot.

Wycieczka parlamentarna do obozów P.W.

Niezapomniane dni przeżyli członkowie Izb Ustawodawczych 23 i 24 lipca b. r., mogąc na własne oczy oglądać piękny dorobek przysposobienia wojskowego w obozach letnich w Cetniewie, Rozewiu i Garczynie.

Był to bodaj pierwszy wypadek w dziejach odrodzonej Polski, kiedy dość liczna grupa polskich parlamentarzystów zetknęła się bezpośrednio z pracami pw. i mogła stwierdzić, że pieniądze z budżetu państwa, uchwalonego przez parlament, nie idą na marne, że młodzież z zapałem oddaje się pracy w obozach, przygotowujących na dzielnych Ojczyzny obrońców. A byli wśród tych parlamentarzystów ludzie o znanych w Polsce nazwiskach: marszałek Senatu Prystor, generałowie sen. Osiński i sen. Zarzycki, b. premier A. Śliwiński, sen. Evert i długi szereg innych posłów i senatorów. Ze strony PUWF i PW towarzyszyli wycieczce Dyrektor Urzędu gen. Sawicki, główny inspektor ppłk Bobrowski, kierownik Okr. Urzędu WF i PW w Toruniu płk Mazurkiewicz, kierownik Okr. Urzędu WF i PW w Poznaniu ppłk Sokołowski, mjr Jiruszka i insp. Piwońska.

Radowało się serce parlamentarzystów, gdy przechodzili oni przed frontem zwartych oddziałów junackich czy członkiń organizacji pw. kobiet do obrony kraju, gdy widzieli roześmiane ogorzałe twarze, tryskające zdrowiem, gdy wreszcie w rozmowach z uczestnikami obozów mogli się przekonać, że młodzież czuje się świetnie, że odpowiada na pytania roztropnie, że umie myśleć poważnie, słowem — że godnie kiedyś zastąpi przedstawicieli starszego pokolenia.

Wyraz temu dał w przemówieniu powitalnym do ustawionego w obozie w Cetniewie batalionu junaków szkół pomorskich marszałek Senatu Prystor, mówiąc:

„Mogę z radością stwierdzić, że wyniki pracy waszej na odcinku pw. wypadły dobrze, że wyglądacie zdrowo i wesoło. Jeżeli cała nasza młodzież tak będzie pracować i tak wyglądać, to na pewno będziemy narodem silnym i rycerskim".

Na słowa te odpowiedział junak Kociurski:

„W imieniu junaków pragnę zapewnić członków Izb Ustawodawczych, że gotowi jesteśmy oddać wszystkie swe siły dla chwały i potęgi mocarstwowej Polski".

Cieszyć się mogą rodzice, że w godne ręce oddali wychowanie młodzieży. Tak oficerowie, jak również i obecni na obozach nauczyciele szkół oddają się pracy pw. z gorącym umiłowaniem, ze świadomością jej olbrzymiego znaczenia i z poczuciem odpowiedzialności za młodzież, którą kierują.

Trudno by było, ze względu na szczupłość miejsca, opisywać szczegółowo wszystkie momenty zwiedzania obozów przez parlamentarzystów. Częściowe relacje znalazły się już w prasie codziennej. Tu godzi się podkreślić, że akcja obozowa postępuje z roku na rok szybkimi krokami. Jeśli chodzi o obozy kobiece — to starczy porównać cyfry: o ile w roku 1923 zorganizowano zaledwie 2 obozy z 38 uczestniczkami, to w roku bieżącym ilość uczestniczek przekracza 16 tysięcy!

Kilka uwag na temat akcji pw. wygłosił w czasie wycieczki Dyrektor PUWF i PW gen. Sawicki. Wskazał on m. in., że obozy są najlepszą i najpełniejszą formą pw. Stwierdził dalej, że młodzież chętnie garnie się do obozów i z całą ofiarnością oddaje się pracy. W roku bieżącym akcja pw. objęła kilkadziesiąt tysięcy młodzieży szkolnej.

Obecne środki, jakimi rozporządza PUWF i PW, mówił gen. Sawicki, nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb w dziedzinie pw., specjalnie jeśli się weźmie pod uwagę masowe zgłaszanie się młodzieży. Na ten pęd do pw. zwrócił gen. Sawicki szczególną uwagę członków Izb Ustawodawczych i podkreślił, że jest to objaw niezwykle dodatni, świadczący o zrozumieniu przez młodzież roli przysposobienia wojskowego w dziele obrony państwa.

Mjr Jiruszka, uzupełniając danymi cyfrowymi wywody Dyrektora PUWF i PW, wskazał na znamienną okoliczność, iż wykroczenia ze strony junaków są na obozach po prostu rzadkością. Współpraca z instruktorami układa się tak harmonijnie, że nie mają oni okazji do narzekania.

Jeśli chodzi o warunki życia obozowego, to są one pierwszorzędne. Zarówno obóz w Cetniewie jak i w Rozewiu są doskonale wyposażone. Odżywianie zupełnie dobre, co stwierdzili pp. senatorowie i posłowie, zasiadając do wspólnego stołu z uczestnikami obozów.

*

W pierwszym dniu wycieczki parlamentarzyści zapoznali się z obozami junaków w Cetniewie i Rozewiu. W pierwszym znajdowała się młodzież licealna z Pomorza, w drugim — z obszaru kuratorium Poznańskiego. Członkowie Izb Ustawodawczych witani byli przy bramach wjazdowych przez warty honorowe, prezentując broń. Po powitaniach przez dowódców grup obozów, parlamentarzyści mieli możność obserwowania przebiegu zbiórki junaków, obecni byli przy zdawaniu raportu oraz oglądali z zaciekawieniem ćwiczenia junaków w polu.

Malowniczo przedstawiały się w Rozewiu grupy junaków w czasie lekcji gimnastyki, podczas pokazów lekkoatletycznych i gier sportowych. Bardzo podniosły był moment wciągania na maszt flagi państwowej, kiedy komendant grupy obozów ogłosił hasło dnia: „Twierdzą nam będzie każdy próg".

PP. senatorowie i posłowie nie szczędzili słów uznania dla sprawności fizycznej uczestników obozów.

Dokładne zwiedzanie urządzeń obozowych wypełniło pracowity pierwszy dzień wycieczki. W drugim dniu udano się autokarem do obozu Organizacji PW Kobiet do Obrony Kraju, położonego w przepięknej okolicy nad jeziorem Garczyńskim na południowym krańcu Szwajcarii Kaszubskiej. Honory domu czyniły inspektorka-senatorka Kudelska, przedstawicielka PUWF i PW p. Piwońska i komendantka obozu p. Zawodzińska.

Po wysłuchaniu mszy polowej uczestnicy wycieczki zwiedzili szczegółowo urządzenia obozu, które przedstawiają się wręcz doskonale. Uczestniczkami obozu w Garczynie są w 20% absolwentki wyższych zakładów naukowych, w 20% studentki, a następnie absolwentki szkół średnich i uczennice klas licealnych.

Pobyt członków Izb Ustawodawczych w Garczynie zakończył się wspólnym obiadem z uczestniczkami obozu. W czasie obiadu do senatorów i posłów przemówiła jedna z uczestniczek, p. Zofia Goszczyńska, zapewniając, iż dziewczęta polskie zdają sobie sprawę z doniosłej roli przysposobienia wojskowego i oddadzą wszystkie swe siły w służbie dla państwa. W odpowiedzi marszałek Prystor stwierdził b. dodatnie rezultaty pracy obozowej.

„Każdy człowiek — mówił p. marszałek — promieniuje na swe otoczenie, to też i wy macie możność rozszerzania idei, którym służycie, na otoczenie własne. Przechodzicie tu szkołę, gdzie macie rozwijać obie składowe części, które stanowią całość człowieka. Macie rozwijać w sobie tężyznę ciała i ducha. Przedstawicielka wasza mówiła o obowiązkach, które na was ciążą. Poza obowiązkiem ogólnym pracy dla Polski, wy, jako niewiasty, bardziej wrażliwe i umiejące intuicyjnie wyczuć co jest złe — macie specjalny obowiązek starać się o wysoki poziom życia moralnego w społeczeństwie. Macie wpływać na społeczeństwo swego pokolenia, a nie zapominajcie, że na was spadnie obowiązek wychowania przyszłego pokolenia. W myśl wskazań konstytucji każde pokolenie winno przekazać następnemu Polskę silniejszą. My, przedstawiciele Izb Ustawodawczych, ufamy — zakończył marszałek Senatu — że obowiązek ten spełnicie".

*

Jednym z najpiękniejszych momentów podczas wycieczki było ognisko obozowe w Rozewiu. Kto był świadkiem podniosłych przemówień, kto słyszał kapitalne nieraz, tryskające humorem produkcje braci junackiej — temu chwile te pozostaną na zawsze w pamięci.

Zgromadzonych przy ognisku senatorów i posłów powitał w serdecznych słowach dowódca grupy obozów mjr Grochola, po czym nacechowane głębokim patriotyzmem przemówienie wygłosił jeden z junaków.

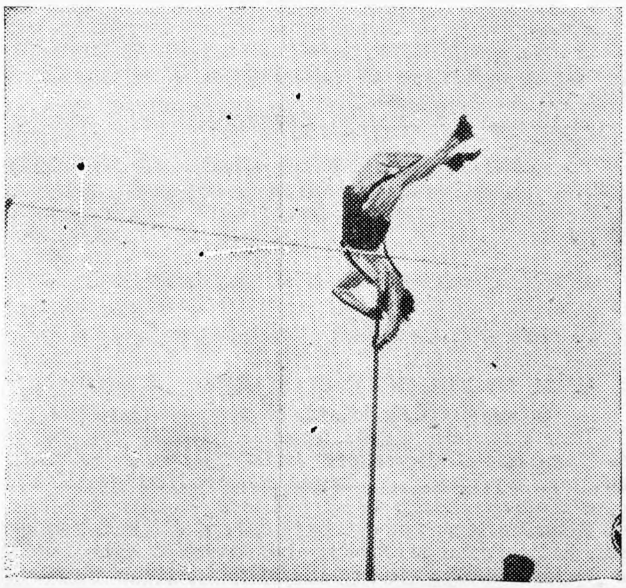
W odpowiedzi zabrał głos marszałek Prystor:

„Jesteście pokoleniem, które się urodziło na granicy 2-ch epok życia narodu polskiego. Jedna z tych epok zakończyła się walką zwycięską i odzyskaniem Niepodległości, a wy urodziliście się po tej stronie granicy tych epok — w wolnej już Polsce i nie zaznaliście okropności zmagań starszego pokolenia. Nie chcę się wdawać w analizę sytuacji starszego pokolenia pod panowaniem zaborców. Było to ciężkie, bardzo ciężkie zmaganie się. Wróg dążył do pozbawienia nas wiary, języka ojczystego, obyczajów i przywiązań naszych. My jesteśmy szczęśliwi, żeście nie przeżywali tych okropności. Nie raz naród chciał zrzucić jarzmo niewoli. Aż przyszedł człowiek, którego nazwisko wszyscy znacie, który z garstką takich jak wy „dłubinosów" stanął do zwycięskiego boju o wolną Polskę.

Żyjecie, junacy, w Polsce niepodległej i obowiązkiem waszym wzmacniać Ojczyznę naszą. Wierzę, że obowiązek ten spełnicie!"

Gromkimi okrzykami „niech żyją!" żegnali junacy swych dostojnych gości. A parlamentarzyści opuszczali obozy z głębokim przekonaniem, że prowadzi się tam „dobrą robotę".

Rozegrany w dniu 30 i 31 lipca mecz lekkoatletyczny Polska — Rumunia w Czerniowcach, zakończył się, jak wiadomo, zdecydowanym zwycięstwem lekkoatletów polskich w stosunku 96:49.



Mucha (Polska), który zajął pierwsze miejsce w skoku o tyczce.

V. KURS NAUCZYCIELI GIMNASTYKI I SPORTÓW W AKADEMII ĆWICZEŃ CIELESNYCH W BERLINIE.

Jak corocznie, w Państwowej Akademii Ćwiczeń Cielesnych w Berlinie, odbędzie się w czasie od 1 listopada 1938 r. do 30 września 1939 r., roczny kurs dla nauczycieli gimnastyki i sportów, pracujących w wolnym zawodzie (t. zn. poza szkolnictwem), w którym mogą brać udział również kandydaci z zagranicy na następujących warunkach:

O przyjęciu na kurs decyduje zasadniczo egzamin kandydacki nauczycielski, składany w ciągu kursu przygotowawczego w czasie od 18—30 października 1938. Wymagane wykształcenie — ukończenie co najmniej szkoły powszechnej. Na zakończenie kursu uczestnicy zostaną dopuszczeni do egzaminu, w którego pozytywnym wyniku otrzymają świadectwo nauczyciela w wolnym zawodzie (pracującego poza szkołą) z wyszczególnieniem specjalizacji w wybranych przez siebie działach sportu. Do egzaminu tego są dopuszczeni również kandydaci z zagranicy, którzy otrzymują świadectwa na równi z innymi uczestnikami.

Ilość kandydatów na kurs jest ograniczona. Przy wyborze kandydatów oprócz uzdolnień miarodajnymi są: wiek i stosunki osobiste. Wiek zasadniczo: 23 lat skończonych, a poniżej 26 lat.

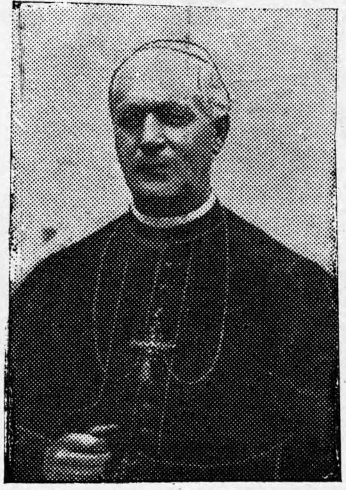
Uczestnicy kursu otrzymują zakwaterowanie i wyżywienie w Akademii, ponadto jednolity ubiór sportowy. Opłata za naukę, zakwaterowanie, wyżywienie i ubiór sportowy wynosi 1.200 RM. za cały kurs, płatnych w ratach miesięcznych. W sumie tej nie ma ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, za które należność zostanie oddzielnie pobrana.

Uczestnicy kursu przygotowawczego winni w dniu przybycia na kurs wpłacić 40 RM. na koszta tego kursu (łącznie z zakwaterowaniem i wyżywieniem). Należność za koszta zbiorowego ubezpieczenia od wypadków zostanie pobrana oddzielnie.

Zasadniczo każdy studiujący winien wybrać sobie 2 działy sportu główne (1 spośród sportów letnich i 1 ze sportów zimowych) oraz 1 dział dodatkowy. Za główne działy sportu są uwaażne: w zakresie sportów letnich gimnastyka niemiecka, piłka nożna, lekkoatletyka, pływanie, tenis; w zakresie sportów zimowych: gimnastyka niemiecka, piłka nożna, pływanie, narciarstwo. Wszelkie inne rodzaje sportów są uważane za dodatkowe (poboczne).

Ewentualne zgłoszenia na ten kurs, które muszą wpłynąć do Akademii Ćwiczeń Cielesnych w Berlinie do dnia 1 września 1938 r., należy kierować w drodze przez Państwowy Urząd WF i PW.

ZGON Ś. P. KSIĘDZA ANDRZEJA HLINKI



Przed kilku dniami wieczorem zmarł w Rużomberku wódz autonomistów słowackich, ksiądz Andrzej Hlinka. Naród słowacki traci w Zmarłym jedną z najwybitniejszych postaci na przestrzeni swojej historii, która również dla przyszłych pokoleń słowackich będzie zawsze wzniosłym symbolem bohaterstwa i walki o prawa tego narodu. Ś. p. ksiądz Hlinka był dobrym przyjacielem Polski, został odznaczony wielką wstęgą „Polonia Restituta".

Z nad Wisły popłynęły te dźwięki...

Kapryśna bywa nieraz pomorska fala radiowa! Na wybrzeżu wobec konkurencji silnych stacyj niemieckich trudno ją złapać lampkowcom, a cóż dopiero na detektor. Z czasem nastąpi poprawa w tej dziedzinie, tak jak już rozgłośnia pomorska ulepszyła niejedno, zabiegając o rozszerzenie swych wpływów jak najdalej od Torunia. Tymczasem nie szczędzi wysiłków, aby falę zapełnić czymś jeszcze skuteczniejszym, żywszym, bezpośrednim.

Przejawem troski o to była szczęśliwa myśl sprowadzenia na Pomorze drogą objazdu tej ziemi przez Wisłę i wybrzeże warszawskiej orkiestry radiowej. Słynna „czwórka", kapela Dzierżanowskiego, zręczny konferencier Ładosz i ciesząca się zasłużoną sławą śpiewaczka Aniela Szlemińska dali się widzieć i słyszeć z bliska i z bliska podziwiać jako artyści z Bożej łaski i wielkiego powołania. Witały ich i żegnały, gdziekolwiek zajechali, tłumy ludności.

Poczynając od Włocławka z jego ckliwą ludnością mieszaną, po przez chłodniejszy w wyrażaniu swych uczuć Toruń i Grudziądz, przez Tczew, sąsiadujący z Niemcami i Wolnym Miastem, na wybrzeże z marynarzami i rybakami w Oksywiu, Orłowie aż do Charzykowa na Zaborszczyźnie — orkiestra warszawska zbierała triumfy i grosze za bilety wstępu od zamożniejszych na cele PZZ i LOPP.

Kto słuchał przy głośniku lub słuchawkach tych przemiłych audycyj, wypełnionych polską muzyką i pieśnią, odtworzonych z artyzmem i fantazją w ich robocie, — nie wie, jak silne wrażenie wywierały one bezpośrednio na ludności, tysiącznymi tłumami wypełniającą brzegi Wisły, teatry toruński i grudziądzki oraz wybrzeża jeziora Charzykowskiego, skąd wieśniacy pozjechali się furmankami, rowerami z odległych stron przygranicznych.

Szczególnie niezapomniane widowisko stworzyła publiczność sama w Tczewie. Koncertu słuchano po obu stronach Wisły — polskiej i niemieckiej — i z obu stron bito brawa. Wśród szarego tłumu „sąsiadów", upstrzonych mundurami ze swastyką, dostrzec można było niejedną parę ócz, jarzących się uwielbieniem dla roznoszonej przez echo, odbijanej o stalowo-siną toń wód Wisły dźwięków naszej, polskiej pieśni. Skoczne mazurki, smętne kujawiaki, pełne wigoru piosenki wojskowe i niezrównane w wykonaniu dzieła Moniuszki, Szopena, dalej polki, krakowiaki — łapały dumą za serce ludność, że oto dano jej nie tylko ich posłuchać, lecz jeszcze pochlubić się tym przed Niemcami. Przed sąsiadami z Zawiśla.

Tam polskich stacyj nie słuchają, tam gaszą pamięć i niszczą ślady polskiej kultury, podobnie jak uszczuplają nawet własną. Jeden koncert z bisami polskiego zespołu śpiewanego, oklaskiwany szczerze i hucznie budził ducha, umacniał serce i wykazał, że lud całej Wisły wrażliwy jest na piękno rodzime.

Tak to się już składa w dziejach kultury świata, że dobry polski artysta włada tym światem. Paderewski, Kiepura — to nazwiska światowe współczesnych, dla których Szopen mistrzem niedoścignionym.

Muzyczna impreza rozgłośni toruńskiej, lubo popłatna finansowo, przyniosła poważny zysk moralny. Zacieśniła pięknem polskich melodyj przyjaźń i miłość kaszuby do górala, do krakowiaka i całej Polski, skąd przez wodę bieży radosne śpiewanie:

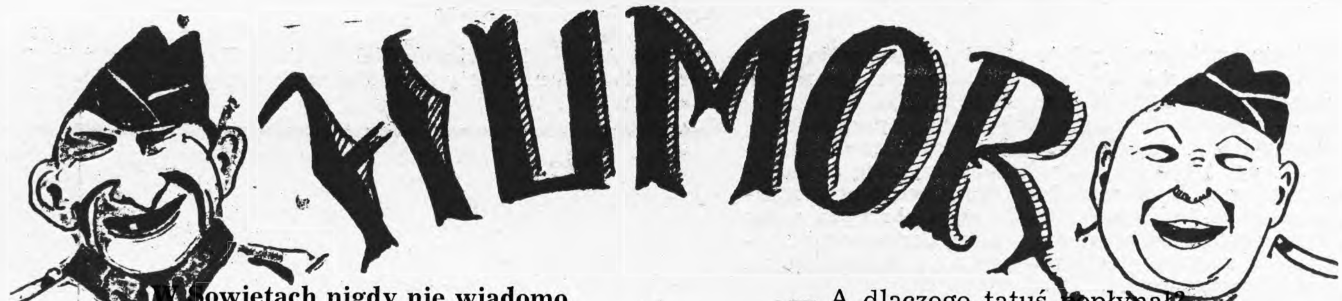
„Jam jest ziemią polską
A ty mym władcą,
Polaku, mój jedyny panie!"

*

Nie mniejszego znaczenia dla podniesienia ducha społeczeństwa kaszubskiego stanowiło święto polskiej konnicy w Wejherowie. Treściwy i plastyczny reportaż z tej uroczystości w dniu święta Żołnierza Polskiego posłyszeliśmy w radio dzięki Jerzemu Mersonowi, który nam rzecz opowiedział szczegółowo.

Pierwszy to raz ujrzało i gościło to piękne miasteczko tyle polskiej kawalerii. Zjechali się tam na zawody po uroczystej mszy polowej na rynku oddziały ułanów im. gen. Orlicz-Dreszera, rokitniaków, strzelców konnych, artylerii. W czasie defilady przed trybunami z władzami i publicznością przewaliło to jak huragan, kurzawą okrywający migocące w słońcu szable, lance, proporczyki biało-czerwone. Odśpiewana na mszy staropolska „Bogurodzica", zawody, defilada wzniecia niebywały entuzjazm tysięcy Kaszubów, których oczy nie mogły napatrzyć się widokiem polskich ułanów, szwoleżerów, widzianych przez wielu dopiero po raz pierwszy.

Niezapomniany to będzie dzień dla Wejherowa, pamiętny dla Kaszubów, którym wykazał, że Rzeczpospolita ma czym „argumentować" w razie jakichkolwiek dyskusyj na temat Pomorza i że niczego z tego co jest ustępować nie potrzebuje. (Ł).



W Sowietach nigdy nie wiadomo

Na placu przed murem stoją skazani wyrokiem Stalina na karę śmierci, a naprzeciw pluton żołnierzy. Do dowódcy plutonu podchodzi urzędnik sowiecki i zdenerwowany krzyczy:

— Dlaczego jeszcze nie strzelacie?!

— Hm... bo nie wiemy, czy my ich, czy oni nas mają rozstrzelać.

Moskiewskie hotele

Dwaj podróżni, jadący do Sowietów, rozmawiają w pociągu.

— Pan pierwszy raz jedzie do Moskwy?

— Po raz trzeci.

— W jakim hotelu radzi mi pan się zatrzymać?

— W „Nationalu".

— Czy mieszkał pan tam?

— Nie. Ale mieszkałem we wszystkich innych.

U lekarza

Lekarz: — A w jakim wieku zmarł ojciec pana?

Pacjent (który za wszelką cenę chce się ubezpieczyć i zdobyć polisę ubezpieczeniową):

— Zmarł on, licząc 105 lat...

Lekarz: — Wskutek czego zmarł?

Pacjent: — Wskutek zbyt wielkiego wysiłku w czasie meczu piłki nożnej!!...

Praktyczna mama

— Mamo, czy mogę wypłynąć na pełne morze?

— Na litość Boską, synku, ani się waż! Woda jest głęboka i mógłbyś utonąć...

— A dlaczego tatuś popłynął?

— Tatuś jest ubezpieczony na życie...

Nieporozumienie

— Ach, jak się cieszę, że pana spotykam, panie Wróbel.

— Proszę pana, niech mi pan nie mówi Wróbel. To takie przykre dla mnie.

— Ależ panie Wróbel, znamy się zaledwie kilka dni, jakże mi wypada inaczej mówić do pana?

— Niech pan powie po prostu: Sójka — bo ja się tak nazywam.

Szkoci

Apteka w Aberdeen.

— Co się stało, Mac Nab?

— Okropności! Zamiast sody wydałem klientowi strychninę!

— Zwariowałeś? Przecież strychnina jest dwa razy droższa od sody!

Pomeranc w Ameryce

Po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych Pomeranc postanowił przyjąć obywatelstwo amerykańskie — musiał więc przejść przez mały egzamin.

— Kto jest prezydentem Stanów?

— Mr. Roosevelt.

— Jakie miasto jest naszą stolicą?

— Ja wiem? Waszyngton.

— A czy pan mógłby zostać prezydentem Stanów?

Pomeranc uśmiecha się.

— A kto by w sklepie siedział?

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. [illegible] Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „